

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 9

Piątek, 1 sierpnia, 1941

Cena (Price) 9d.

TREŚĆ:

Wyjaśnienia — Marian Emil Rojek.
Prasa i publicystyka o układzie sowiecko-polskim.
Niezmienne oblicze Niemiec.
"Historia" daleka od historii — Stanisław Kirkor.
Tak żyło i ginęło wielu — Józef Winiewicz.
O pomoc dla Kraju — KA.
Horyzont wojenny — Obserwator.

Kultura polska w Prusiech Wschodnich — Dr. Jan Kucharski.
"Is England In?" ("Czy Anglia wystąpi?") — z książki "My Name is Million".
Z prasy i publicystyki.
Z wydawnictw.
Mimochodem.

Marian Emil Rojek

Wyjaśnienia

UKŁAD polsko-sowiecki, podpisany w dniu 30 lipca 1941 w gmachu Foreign Office w Londynie przez premiera Sikorskiego i ambasadora Majskiego, jest stwierdzeniem, że Związek Sowiecki i Polska zobowiązały się współdziałać wojskowo i pomagać sobie nawzajem w wojnie przeciw "hitlerowskiemu Niemcom." Układ ten zaprojektowany został przez dyplomację jako logiczne uzupełnienie brytyjsko-polskiego paktu o wzajemnej pomocy z dnia 25 sierpnia 1939 i podobnego, choć o wiele ciśniejszego, brytyjsko-sowieckiego paktu — zawartego prawie dwa lata później, gdyż dopiero w dniu 12 lipca 1941.

Jakaż była sytuacja międzynarodowa przed zawarciem tego nowego układu, a w szczególności sytuacja obu partnerów?

Polska i Rosja były w stanie wojny od dnia 17 września 1939, kiedy to Rosja porozumiała się z Niemcami i uderzyła z tyłu na Polskę, stając się tym samym drugim głównym agresorem w Europie.

Skoro w dniu 22 czerwca 1941 Niemcy skolei uderzyły na Rosję, państwo sowieckie znalazło się w konieczności szukania pomocy, gdyż własna jego siła militarna i zasoby produkcji, jakkolwiek bardzo wielkie, nie są wystarczające, by przesądzić wynik starcia z Niemcami w sensie korzystnym dla Sowietów.

Z drugiej strony Wielka Brytania z radością powitała nowego przeciwnika militarnego Niemiec i drugi front w tej wojnie. Stąd plynie życzliwość brytyjska dla Związku Sowieckiego i chęć przyjscia mu z pomocą. Było jednak jasne, że wszelka **pomoc realna** może być tylko następstwem wyjaśnienia sytuacji **pod względem moralnym**. Wyrażenie nadziei przez ministra Edena w Izbie Gmin, po podpisaniu układu, iż wydarzenie to odbije się echem po całym brytyjskim Imperium, jest stwierdzeniem jeszcze raz znanego faktu, iż opinii publicznej Dominiów — w jeszcze większym stopniu, niż opinii brytyjskiej i szczególnie na te sprawy czulej opinii amerykańskiej — zależało ogromnie na pewności, iż Imperium nie sprzymierza się z Diabłem w celu wypędzenia Belzebuba. Takie zaś świadectwo moralności nowym związkom mogła wystawić tylko Polska — jako ten kraj, z najechnanych przez Sowietów państw europejskich, który pomimo to wytrwał w wojnie z Niemcami i nie poszedł na współpracę z nimi nawet w celu obronienia się przed niszczącą podstawy cywilizacji narodu zaborczością sowiecką. Takie stanowisko Polski dawało prawo moralne światu mobilizowania się nadal przeciw gwałtom niemieckim pomimo zachowania się Sowietów, które przecież w żadnych warunkach nie mogą być uznane za przyjaciela i obrońcę zasad cywilizacji zachodniej, chrześcijańskiej. Polska stała się sumieniem świata.

Rząd polski miał więc ogromne atuty w ręku i teraz chodziło o to, czy one zostaną wykorzystane w pełni dla słusznej sprawy polskiej. Chodziło o to, czy Polska otrzyma za porozumienie z Sowietami odpowiednie świadczenia wzajemne, **gdyż jesteśmy narodem ubogim i nie stać nas na rozdawanie za darmo tych wartości politycznych, którymi jeszcze dysponujemy po klęsce militarnej w Polsce w 1939 r. i po katastrofie, która spotkała nas we Francji w 1940 r.** Świadectwo moralności wystawione przez Polskę nowym związkom wojennym przeciwniackim mogłoby stać się zarazem sztandarem idei tej wojny na kontynencie, gdyż bez wyjaśnienia stosunku Sowietów do Polski mogłoby w Europie powstać podejrzenie, iż narody tej części świata mają do wyboru jedynie między "protektoratami" niemieckimi, a "dobrowolnymi plebiscytami" sowieckimi. Taki zaś aspekt obecnej wojny mógłby stać się zabójczy dla sprawy Aliantów na kontynencie europejskim. W dniu ogłoszenia układu sowiecko-polskiego oświadczył poseł liberalno-narodowy p. Hore-Belisha w Izbie Gmin, iż układ ten jest pomyślną wróżbą dla nowego porządku europejskiego. Byłoby niedobrze gdyby ten nowy porządek oznaczać miał w przyszłości cofnięcie się starej cywilizacji europejskiej przed falą komunizmu. Słusznie zatem ograniczył się poseł Hore-Belisha do wróżby.

Co Polska otrzymała za swoje świadczenia wobec Rosji i tworzącej się — w zarysie — większej koalicji antyniemieckiej, — przekonać się każdy snadnie może, czytając uważnie tekst układu. Ważne jest to, co zostało w układzie powiedziane, ale nie traci na znaczeniu również i to, czego tam nie ma.

Sowiety uznały za nieobowiązujące swoje traktaty z Niemcami, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce. Nie jest to bez znaczenia, jakkolwiek te traktaty przekreślone zostały już uprzednio samym faktem wojny niemiecko-sowieckiej.

Jeżeli chodzi o stronę polską, to nie potrzebujemy udowadniać, że cały naród polski jednomyślnie i zwarcie stoi na stanowisku, iż opieramy się o podstawy prawne i polityczne i terytorialne, na jakich Polska we wrześniu 1939 r. weszła w wojnę. Podstawy te mogą i powinny być na zachodzie i północy rozszerzone, nigdzie zaś nie mogą być zmniejszone.

Nie możemy więc zgodzić się ze stanowiskiem przeważającej części prasy angielskiej, która w związku z układem polsko-sowieckim nie tylko twierdzi, iż sprawa naszych granic wschod-

nich jest otwarta, lecz również sugeruje zmianę tych granic na korzyść Rosji Sowieckiej. Nie może tak być, żeby Polska pozbawiona przez **wrogów** faktycznego władania swoim terytorium była obecnie zaczepiona w swoim prawie do tych terytoriów przez **sojuszników i współwojujących**? Czyżby zdaniem odnośnych pism działania wojenne Niemiec i działania dyplomatyczne mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych miały się zbiegać — co prawda nie w unicestwieniu, lecz — w okrojeniu Polski? Czyżby nieuszczipiona jeszcze w sferze prawa przez **przemoc** niemiecką Polska miała być teraz, w tej niedosiężnej dla Niemców sferze, uszczuplona przez **pomoc** koalicji antyniemieckiej? Czyżby Armia Polska — a choćby nawet i oddziały jej tworzone teraz w Rosji — miała walczyć o wypędzenie Niemców z Polski m.i. po to, by część polskich terytoriów oddać następnie Rosji? I — wreszcie — czy w chwili, kiedy żaden układ międzynarodowy nie stypulował jeszcze niczego w stosunku do granic wroga ludzkości — militarnego państwa niemieckiego — miały by być sugerowane zmiany terytorialne w stosunku do krwawiącego pod ciosami niemieckimi narodu polskiego?

Nie i po stokroć nie! Być może, iż prasa angielska ma znane sobie powody do zajmowania takiego właśnie stanowiska w tej sprawie, ale Polska sama o swoje ziemie wschodnie walczyć będzie zawsze tak ofiarnie, jak i o jakiegokolwiek inne części polskiego terytorium — do ostatniej kropli krwi.

Z punktu widzenia praktyki politycznej jest ogromnie ważne, aby to polskie rozumienie sprawy zostało przyjęte i przez inne rządy sprzymierzone i stowarzyszone, gdyż tylko wtedy jasne będzie, że Polska nie straciła faktycznie na poświęceniu się i przyjęciu na siebie ryzyka pierwszego uderzenia niemieckiego i że mocarstwa osłonięte przed tym strasznym uderzeniem kosztem setek tysięcy najlepszych istnień polskich nie wykorzystały tej ofiary przeciw Polsce.

Jeżeli ubolewać wypada, że sprawy te nie zostały wyraźnie sformułowane w układzie, to z drugiej strony niezupełnie rozumiemy klauzulę zawierającą jednostronne oświadczenie Polski o niełączeniu się z jakimkolwiek trzecim państwem przeciw Związkowi Sowieckiemu. Przecież nie Polska napadła Sowiety w 1939 r., lecz Sowiety Polskę. Co więcej, Polska odrzuciła w swoim czasie sugestie niemieckie wspólnej wyprawy przeciw Związkowi Sowieckiemu. Więc nie było potrzeby takiego oświadczenia ze strony Polski, a zamieszczenie go w układzie zamazuje niepotrzebnie relief zdarzeń w 1939 r.

Sądzymy również, że sprawa uwolnienia jeńców wojennych i więźniów politycznych polskich powinna była znaleźć miejsce w samym układzie między stronami, a nie w dodatkowym protokole. Samo sformułowanie tej sprawy również nie jest szczęśliwe, gdyż słowo „amnestia” używane jest jako określenie aktu łaski państwa w stosunku do własnych obywateli skazanych wyrokami, a nie w stosunku do jeńców wojennych bądź obywateli cywilnych drugiej strony wojującej, uwięzionych na terytorium okupowanym. Tak samo nie rozumiemy określenia „bądź na innych odpowiednich podstawach,” gdyż wtedy niewiadomo, co się ma stać z tymi uwięzionymi, którzy zostali pozbawieni wolności bez żadnych podstaw. Zasadniczo jednak: za jakie winy zostają nasi rodacy w Rosji amnestionowani? **Za to, że są Polakami!**

Zarówno jednak ta sprawa, jak i sprawa organizacji oddziałów Armii Polskiej w Rosji znajdują swój wyraz dopiero w warunkach praktycznych, na jakie rząd sowiecki się zgodzi. W praktyce tej układ polsko-sowiecki przejdzie pierwszy ogień próby, która ważna będzie dla całego świata cywilizowanego. Próba ta ma również bezpośrednie znaczenie militarne, które podkreśla zgodnie prasa brytyjska, ceniąca wysoko cnoty wojskowe Polaków i wartość żołnierza polskiego w obecnej wojnie.

Sądzymy wreszcie — żeby już skończyć omawianie samego układu —, iż Rosja sowiecka powinna była zadowolić się określeniem „Hitlerowskie Niemcy” w układzie z Wielką Brytanią, w układzie zaś z Polską należało nastawać na sformułowanie: Niemcy! Polska wojna z Niemcami, a nie tylko z „Hitlerowskimi Niemcami”, powinna była znaleźć zrozumienie u polityków rosyjskich, gdyż z takimi układaliśmy się, a nie z przedstawicielami Kominternu. Rozumiemy zresztą potrzebę Rosji takiego postawienia kwestii, ale też Rosja powinna była rozumieć nas. Bo i cóż się stanie, jeżeli na ziemiach polskich zjawia się nagle zamiast Niemiec hitlerow-

skich inne Niemcy? Czy w tym momencie skończy się ustalony w układzie obowiązek pomocy Rosji Polsce?

Tak się przedstawia układ polsko-sowiecki. Nie jest on wcale traktatem przyjaźni, jak nazwał go dziennik zbliżony do Labour Party — Daily Herald. Nie może też być mowy o **jedności** sowiecko-polskiej, o czym pisał „The Times” w nagłówku artykułu z 31 lipca. Od współdziałania w walce przeciw wspólnemu nieubłaganemu wrogowi do jedności jest jednak bardzo daleko. Istnieją warunki dobrego sąsiedztwa Polski między Polską i Związkiem Sowieckim, ale nie ma warunków jedności. Zupełnie niesłusznie rozumuje w artykule z 14 lipca „The Times,” iż skoro Polska nie zgodziła się na podporządkowanie się Niemcom, to może zrezygnować ze swojej samodzielności politycznej na rzecz kogo innego. Jest jeszcze trzecia ewentualność, o którą Polska od początku walczy. Mówimy to tym bardziej z podniesionym czołem, gdyż przyznajemy się do głębokiego związku z ruchem ideowym, który rozwinął w Polsce Roman Dmowski, znany dobrze w Wielkiej Brytanii. Ten ruch nie potrzebuje zbyt dużo w tych sprawach wyjaśniać, gdyż od pięćdziesięciu lat niezmiennie walczył z Niemcami, już w poprzedniej wojnie stanął obok Wielkiej Brytanii i o rusofobię posadzany być nie może.

Równocześnie z zawarciem układu polsko-sowieckiego dokonana została wymiana not między rządem brytyjskim i polskim. Tekst not znany jest czytelnikom z prasy codziennej. Stwierdzają one, iż ani rząd polski nie zgodził się na żadne zmiany terytorialne dokonane od chwili wybuchu wojny w Polsce, ani rząd brytyjski zmian „dokonanych podczas wojny” nie uznał, ponadto zaś, iż rząd brytyjski nie zawarł żadnego porozumienia z Rosją, któreby miało wpływ na stosunki wzajemne Rosji i Polski. W oświadczeniu ustnym w parlamencie minister Eden powołał się na także oświadczenie premiera Churchilla z 5 września 1940, iż rząd Jego Królewskiej Mości nie zamierza uznać żadnych zmian terytorialnych, dokonywanych w czasie tej wojny, chyba że miałyby one miejsce z wolnej woli i przyzwolenia stron zainteresowanych.

Nie bez znaczenia dla nas są również odpowiedzi ministra Edena na interpelacje posłów w Izbie Gmin w sprawie gwarancji granic. Cytujemy za „Daily Telegraph”:

„Kpt. MacEven (konserwatysta) zapytał, czy ma rację przypuszczając, że w wyniku tego układu (polsko-sowieckiego — przyp. „M.P.”) rząd brytyjski nie przedsięwzięł żadnej gwarancji granic w Europie Wschodniej.

Min. Eden: Tak, panie. Wymiana not, które odczytałem w Izbie, nie pociąga za sobą (does not involve) żadnej gwarancji granic.

P. Mander (liberał) zapytał w sprawie gwarancji granic, czy istniejąca gwarancja wobec Polski przedsięwzięta przed wojną jeszcze obowiązuje (still held good).

Min. Eden: Nie ma, jak powiedziałem, żadnej gwarancji granic (There is, as I have said, no guarantee of frontiers).”

Byłoby wobec tego pożądane otrzymać autentyczną interpretację, czy rząd brytyjski uważa, że wobec zawarcia przez Polskę układu ze Związkiem Sowieckim zmienił się sens moralny i polityczny traktatu brytyjsko-polskiego z 25 sierpnia 1939 r. o wzajemnej pomocy, gdyż tekst tego traktatu nie nasuwa żadnych wątpliwości. Jest to sprawa dla Polski dużego znaczenia.

Oto w dzisiejszych warunkach wyjaśnienia publicystyczne do sprawy układu polsko-sowieckiego. Najważniejszym jednak wyjaśnieniem jest:

— że Polska prowadzi walkę na śmierć i życie z Niemcami.

— że jednakże nie wynika stąd wcale, by inne żywotne sprawy polskie miały być załatwiane bez największego wyłączenia naszych sił i możliwości.

Caveant consules... Naród polski nie pogodziłby się nigdy z tendencjami okrojenia Polski od Wschodu. Na tym i na ogólnym rozwoju wypadków wojennych, których przebieg uświadomi ludzi nieświadomych jeszcze istoty i celów tej wojny, gruntujemy swoją wiarę głęboką, iż odbudowane państwo polskie wróci również nad Zbrucz, nad Ikwę i nad Wilię.

Marian Emil Rojek.

Z prasy i publicystyki o układzie sowiecko-polskim

Prasa brytyjska poświęciła wiele uwagi sprawie układu Sovietów z Polską. Zmierając jak zawsze do dostarczenia Czytelnikowi materiału z pierwszej ręki, cytujemy tu głosy najpoważniejszych pism londyńskich. Ze względu na szczupłość miejsca — większa część numeru „Myśli Polskiej” była już wydrukowana w chwili ogłoszenia układu — nie zdołaliśmy oczywiście wyczerpać całego materiału.

“THE TIMES” ZAJMUJE STANOWISKO PROROSYJSKIE

Najpoważniejszy dziennik angielski “The Times” tak scharakteryzował treść zawartego układu:

“Oba rządy musiały poczynić pewne polityczne poświęcenia, wojna jednak wymaga poświęceń wszelkiego rodzaju i generał Sikorski ma prawo twierdzić, iż otrzymał ‘honorowe i słuszne warunki’, których domagał się. Odtąd Rosja uważa, iż sowiecko-niemieckie traktaty z 1939 r. dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc i w ślad za tym przypuszczalnie (presumably) rezygnuje z zysków, które poczyniła na ich podstawie. Z drugiej strony oznaczenie nowych granic mądrze odłożono aż do zakończenia wojny...”

“... rozległe horyzonty umysłowe i poglądy na miarę mężów stanu rokujących przedstawicieli obu stron przeważały ponad stronniczymi zastrzeżeniami. Zaiste nie łatwo zrozumieć, dlaczego pewni czołowi polscy politycy są niezadowoleni z rezultatów...”

Cytaty powyższe pochodzą z artykułu p.t. “Rosyjsko-polska jedność” z dnia 31 lipca 1941. W dniu następnym ukazał się w “The Times” artykuł wstępny p.t. “Pokój i siła”, który wymaga zasadniczego omówienia. Dziś zacytujemy z niego jeden tylko ustęp:

“Przewodnictwo (leadership) w Europie Wschodniej jest zagadnieniem istotnym, jeżeli ma się uniknąć dezorganizacji ostatnich dwudziestu lat i jeżeli kraje słabsze nie mają być narażone jeszcze raz na ekonomiczne klęski oraz na gwałt i przemoc. Przewodnictwo to może przyspaść tylko Niemcom albo Rosji. Ani Wielka Brytania ani też Stany Zjednoczone nie mogą odgrywać, ani też nie mogą pretendować (aspire) do odgrywania, roli przeważającej w tych rejonach; i byłoby fatalne wskrzeszać tu politykę Koalicji z 1919 r. która wytworzyła węzeł wspólnoty między Niemcami i Rosją przeciw Europie Zachodniej. Nie może być wątpliwości, iż brytyjskie i rosyjskie — a można dodać i amerykańskie — interesy wymagają zarówno, iżby wpływy rosyjskie w Europie Wschodniej nie były przyćmione przez wpływy niemieckie. Można przypuszczać, iż Rosja, jak i Stany Zjednoczone, nie będzie trzymać się zdaleka od projektowanych dyskusji z przedstawicielami Sprzymierzonych w Londynie na zasadach zarysowanych przez p. Edena co do przyszłego uporządkowania Europy.”

Powtarzamy: artykuł, w którym zresztą nie ma ani słowa o Polsce, wymaga zasadniczego omówienia nie tylko na łamach prasy. Dziś zacytujemy tylko jedną uwagę na marginesie wypowiedzi najznakomitszej angielskiej gazety. Polacy bywają niezadowoleni, kiedy się im udziela pochwał, a równocześnie przemilcza się ich dorobek i rolę w Europie Wschodniej.

KONSERWATYŚCI I SOCJALIŚCI

Poważny dziennik “Daily Telegraph”, uchodzący za organ najliczniejszego w Wielkiej Brytanii Stronnictwa Konserwatywnego, również bez wahania podkreślił, iż sprawa

granicy między Polską a Rosją została otwarta: “Układ wczorajszy, zawierając w sobie uznanie Polski przez Rosję jako państwa niepodległego, nie usiłuje określić granic nowej Polski, która powstanie po tej wojnie. Wielka Brytania nigdy nie obiecała gwarantować granic Polski takich, jakie istniały przed niemieckim atakiem we wrześniu 1939 r.”

Nie zamierzamy sprawy sojuszu Polski z Wielką Brytanią, zawartego w dniu 25 sierpnia 1939 r. omawiać na łamach pisma periodycznego, ale nie mniej przypomnimy tu — wobec zastrzeżeń, jakie wysuwa “Daily Telegraph” — iż Wielka Brytania przyrzekała nam w razie napadu na nas wszelkie możliwe poparcie i pomoc i że zobowiązała się nie zawierać pokoju bez wzajemnej na to zgody obu sojuszników. Z takim sojuszem weszliśmy w wojnę. Z takim sojuszem chcemy też ją zwycięsko zakończyć. Jest pewna różnica między pojęciem gwarancji a sojuszem. Wedle wartościowania formalnego i moralnego sojusz jest pojęciem nadrzędnym....



Popularny bardzo dziennik londyński “Daily Herald”, wyrażający poglądy angielskiej Labour Party, podawszy ściśle treść układu polsko-sowieckiego tak ją skwalifikował:

“Oto wszystko. Nic nie powiedziano o granicach oraz innych poważnych kwestiach. Wszystko to mądrze odłożono na stronę i pozostawiono dla przyszłych rokowań po wojnie.”

Po podpisaniu układu p. Eden wręczył gen. Sikorskiemu notę, w której rząd brytyjski oświadcza, iż “nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, które dokonane zostały w Polsce od sierpnia 1939 r.”

Nie oznacza to, naturalnie, iż rząd brytyjski uważa stare granice Polski za mające nieulegające zmianom (as being unchangeable). Nie zawiera to również żadnego rodzaju gwarancji”.



Podobne stanowisko zajmują takie tygodniki, jak zbliżony do konserwatystów “The Spectator” i do socjalistów “The New Statesman and Nation”. Pierwszy zaznacza, iż nikt nie mógł oczekiwać, iż Polacy zapomną Rosji najazdu na wschodnie prowincje Polski w chwili, kiedy Polska od strony zachodniej zwarta była w walce na śmierć i życie z Niemcami, iż jednakże “na szczęście okazało się, że Polacy są zdolni do rozległego patrzenia (capable of large views)”. Natomiast “delikatna kwestia szczegółowego wykreślenia wschodniej granicy Polski została mądrze zostawiona dla przyszłego określenia”.

Z “The New Statesman and Nation” zamieścimy o parę słów dłuższy cytat, gdyż skrytykowany w nim redakcyjny protokół, odnoszący się do zwolnienia naszych jeńców i więźniów w Rosji:

“Rosja godzi się, iż zmiany terytorialne w Polsce postanowione sowiecko-niemieckimi traktatami z 1939 r. nie są już ważne, ale nie wyraża żadnego stwierdzenia, któreby w jakikolwiek sposób wiązało Sowietów co do przyjęcia przedwojennych granic Polski. Rosja chętnie uznaje polskie państwo narodowe (Polish National State), jednakże nie w słowach, któreby mieściły w sobie przywrócenie starych granic; i dlatego sprawę zgodnie pozostawiono w zawieszeniu. Oba państwa zobowiązują się pomagać sobie nawzajem przeciw Niemcom i wymienić dyplomatycznych przed-

stawicieli. Rząd rosyjski zgodził się udzielić amnestii wszystkim polskim obywatelom uwięzionym obecnie na sowieckim terytorium. Tak właśnie powinno być i nikt nie będzie się skarżył, że protokół, który ogłasza tę decyzję, jest trochę dziwnie zrehabilitowany. Polscy obywatele pozbawieni wolności na sowieckim terytorium ‘bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych odpowiednich podstawach’ mają być zwolnieni. (Logicznie stąd zdaje się wynikać, iż którokolwiek pozbawiony został wolności w sposób nieodpowiedni, nie będzie zwolniony!).”

KOMENTARZ SOWIECKI

Organ rządu sowieckiego moskiewskie “Izwjestia” wystąpił z obszernym komentarzem układu sowiecko-polskiego, nadając jednakże komentarzowi charakter polemiki z przemówieniem gen. Sikorskiego, wygłoszonym po zawarciu układu przez radio i wydrukowanym w londyńskim “Dzienniku Polskim”. W pierwszej części artykułu “Izwjestia” podkreśliły ogromne — światowe — znaczenie samego faktu zawarcia układu sowiecko-polskiego. “Daily Herald” z 4 sierpnia w tych słowach podaje wiadomość o artykule w “Izwjestiach”, który zresztą został rozgłoszony przez radio sowieckie w Moskwie w językach m.i. angielskim i polskim:

“We wczorajszym wydaniu urzędowego sowieckiego organu ‘Izwjestia’ zamieszczono protest przeciw ustępom w czwartkowym radiowym przemówieniu gen. Sikorskiego, polskiego premiera. Gazeta występuje przeciw analogii, którą on zarysował między rokiem 1795 (traktat trzeciego podziału Polski) i 1939, kiedy to jak oświadczył gen. Sikorski, Niemcy i Rosja ułożyły się co do ‘unicestwienia Polski na zawsze’.”

“Izwjestia” polemizują, iż w 1939 r. Rosja ograniczyła się do przeszkodzenia Niemcom w zawiązaniu wschodnimi prowincjami Polski, zamieszkałymi przeważnie przez Rosjan. Dziennik sowiecki oświadcza, iż mądrość rosyjskiej polityki udowodniona została w 1941 r. i tak konkluduje:

“Polsko-rosyjskie granice nie mogą być uważane za niezmienne. Brytania nie gwarantuje polskich granic”.

“Przy stosowaniu mądrości politycznej (statesmanship) i dobrej woli przyszłe granice sowiecko-polskie niewątpliwie uregulowane zostaną zadawalająco, tak jak i dzisiejsze problemy zostały obecnie uregulowane”.

Tyle “Izwjestia” w cytatach z “Daily Herald”. Wynika z tego artykułu, iż strona sowiecka podtrzymuje tezę, iż sprawa granic polsko-rosyjskich jest otwarta. Dla ścisłości dodajmy, iż w polemice z gen. Sikorskim “Izwjestia” powoływały się na Marksa co do oceny rozbiórów Polski w 18 wieku i że mówiły nie o Rosjanach w Polsce lecz “braciach ukraińskich i białoruskich”.

ECHA WEWNĘTRZNO-POLSKIE

Prasa brytyjska podaje również wiadomości o różnicy zdań w tonie rządu polskiego co do sprawy układu z Rosją. Charakterystyczne jest, iż prasa brytyjska tak niedokładnymi rozporządza w tej mierze wiadomościami. Pisano więc najpierw, że ustąpił jedynie min. Zaleski, następnie, że ustąpił on w następstwie zawarcia traktatu i po nim dopiero wystąpili ministrowie gen. Sosnkowski i M. Seyda. Tymczasem jest faktem, że zarówno min. Seyda, jak i dwaj inni ministrowie — jakkolwiek należą do różnych kierunków politycznych — znalazłszy się na Radzie Ministrów w mniejszości co do tekstu układu, jaki należało przyjąć — podali się równocześnie do dymisji, na pięć dni przed (Dokończenie na str. 180.)

Niezmienne oblicze Niemiec

W PEWNYCH kołach intelektualnych świata anglosaskiego pokutuje jeszcze niebezpieczne złudzenie, jakoby Hitler i ruch przez niego stworzony był tylko chorobliwą naroślą na ciele narodu niemieckiego, po której zniszczeniu dojdą automatycznie do głosu Niemcy humanitarne, demokratyczne, Niemcy wielkich filozofów, poetów i kompozytorów, Goethego i Bethovena. By te rzekome "drugie" Niemcy mogły dojść do głosu należy — zdaniem tych kół — naród niemiecki potraktować możliwie łagodnie przy ustalaniu warunków pokojowych i później.

Przeciw iluzjom tego rodzaju skierowana była znana broszura Vansittarta pt. "Black Record," omówiona już na łamach "Myśli Polskiej". Vansittart wykazał w niej, że Hitler nie jest jakimś odosobnionym fenomenem, ale przejawem pewnych odwiecznych skłonności psychiki niemieckiej, ujawniających się z coraz większą siłą i brutalnością w ciągu wieków. Jedynie bardzo ostra, długotrwała "kuracja," trwająca przez parę pokoleń oraz militarne trzymanie Niemiec w szachu może — zdaniem Vansittarta — zabezpieczyć Europę i świat przed dalszymi nawrotami megalomanii i zaborczości germańskiej.

Broszura Vansittarta miała na rynku czytelnictwem wielkie powodzenie i rozeszła się w olbrzymiej ilości egzemplarzy. Niewątpliwie treść jej odpowiada poglądom przeważającej części społeczeństwa brytyjskiego. Z drugiej strony wywołała ona gwałtowną kontrakcję różnych niepoprawnych zwolenników łagodnego traktowania Niemiec — wyrażającą się w wielkiej ilości książek, artykułów, listów do redakcyj itd. Powtarzają się przy tym ciągle te same nazwiska ludzi, którzy już przedtem wykazywali sympatie proniemieckie (choć często są zdecydowanymi antyhitlerowcami).

Pod adresem tych właśnie osób i czynników zwrócone były niewątpliwie słowa premiera australijskiego R. G. Menziesa, który tak rozpoczął swe przemówienie radiowe do kobiet brytyjskich, w d. 4 maja rb.*:

"Wróg nasz porzucił dawną rycerskość, która dawała bitwom pewną przyzwoitość i godność. Zrobił wszystko, by wyhodować nienawiść w sercach milionów narodu brytyjskiego, który wszedł do wojny bez nienawiści, a tylko z bolesną determinacją. Zrobił wojnę nie przy pomocy żołnierzy przeciw żołnierzom, ale przy pomocy bomb i min przeciw kobietom, starcom i dzieciom. Powołał ponownie do życia najgorsze barbarzyństwo przeszłości i z dławiającą obłudą usiłował je gloryfikować jako "Nowy Porządek," na który świat jakoby oczekiwał. W tym wszystkim zaś był nie tylko Adolf Hitler jako jednostka; Hitler był niekwestionowanym przywódcą i wyrazicielem narodu niemieckiego. Jeśli w Imperium Brytyjskim jest jeszcze wiele osób a obawiam się, że tak jest —, które nadal wierzą, że śmierć Hitlera zmieni to wszystko i że naród niemiecki jako taki nie podziela idei i metod Hitlera, to wzywam tych ludzi z naciskiem, by porzucili tę opinię. Zadaniem naszym nie jest tylko obalić jednego człowieka; jest nim zniszczyć w narodzie niemieckim plugawego ducha, jaki panował nad tym narodem poprzez pokolenia."

Oto słowa proste i mądre, godne prawdziwego męża stanu.

Ostatnio "Sunday Times" (z d. 13 lipca) zapowiada ukazanie się niezwykle interesującej książki pt. "Thus Spake Germany" ("Tak rzekły Niemcy"), której autorami są W. W. Coole i M. F. Potter. Książka ta, wydana przez londyńską firmę wydawniczą Routledge, stanowi antologię wyjątków z dzieł niemieckich filozofów, myślicieli, profesorów, mężów stanu, polityków — z okresu ostatnich prawie dwustu lat —, antologię w pełni potwierdzającą tezy Vansittarta.

"Sunday Times" zamieszcza wyjątki z przedmowy Vansittarta do tego dzieła, które niewątpliwie odegra dalszą

doniosłą rolę w kształtowaniu się opinii publicznej w zakresie zagadnienia niemieckiego.

Podkreślając, że znajdujemy się w wojnie nie tylko z hitleryzmem, ale i z narodem niemieckim, Vansittart stwierdza, że naród ten, jak wynika jasno z cytowanych w książce wypowiedzi, cały, we wszystkich swych odłamach, miał od wielu pokoleń te same dążenia i tę samą "moralność."

"Teologowie, prawnicy, geografowie, historycy, profesorowie wszelkiego rodzaju, konserwatyści, liberałowie, socjaliści — pisze Vansittart — wszyscy roztaczają ten sam przerost apetytów i brak skrupułów. We wszystkich tym i u wszystkich nich nie ma niczego nieprzewidywanego. "Ojcem filozoficznym tej polityki, z jej brakiem wszelkich zasad moralnych, był Fichte." Fichte umarł w r. 1814.

"Aktorzy zmieniają się jeden po drugim, ale gra pozostaje ta sama w teatrze wojny. Zmienia się żargon Niemców, ale nie treść ich marzeń. Jak dotąd, przeoczało się te wybujałe fantazje, a po każdym przebudzeniu następował znów handel światowy w wodzie letejskiej (tj. w wodzie zapomnienia). Przyniósł on Stresemannowi, aneksjonistcie i wielbicielowi Fryderyka II, nagrodę pokojową Nobla. "Tym, co czyni tego władcę (Fryderyka II) tak bliskim naszej pamięci, są nie nasze poglądy monarchiczne; jest on dla nas uosobieniem starego ducha pruskiego" Taki był Stresemann, prezes Partii Narodowo-Liberalnej i założyciel Niemieckiej Partii Ludowej. "W przyszłości winien ożywiać nas duch Poczdamu." "Odwieczna etyka pruskości pozostaje." Taki był Goering. Ci i inni ludzie mówią te same rzeczy z innych motywów, ale ciągle jest to rzecz ta sama. Dystans między Fryderykiem a Hitlerem może być obliczany w linii lotu ptaka. "W wyższym sensie tego słowa nie znam rdzenniejszego Prusaka niż Führer." Znów słowa Goeringa.

"Jaki zaś jest duch, który uwielbiają oni wszyscy? Posłuchajmy lepiej w tej sprawie samego Fryderyka: 'Najlepszym środkiem ukrycia tajnych ambicji władcy jest manifestowanie przez niego uczuć pokojowych, nim nadejdzie moment odpowiedni dla ujawnienia jego tajnych zamiarów.' Oto ewangelia Przemocy i Zdrady."

"Tak jak religia i nauka w Niemczech zostały etapami doprowadzone do ich obecnego stanu, tak samo arogancja niemiecka, pogarda dla małych sąsiadów, nienawiść i zazdrość w stosunku do wielkich, a przy tym żądza ekspansji i znów gloryfikacja wojny, stale i ogólnie wzrastały... Kierunkiem muzycznym jest *crescendo*. Hitlerowcy uczynili tylko gorszym to, co już było straszne, ponieważ wszystkie główne wartości niemieckie były i są złe. "Chcemy wojny." Oczywiście chcecie, jeśli uważacie wojnę za "piękną."

"Gdy naród ciągle chce wojny, nie może być zbyt wybredny w zakresie sposobów, jak ją dostać. "Traktaty są tylko przysięgami oszustwa i wiarołomstwa" — pisał Święty Fritz. Pójdźmy o sto lat dalej. "Wszystkie umowy są jedynie świstkami papieru" — powiedział Fryderyk Wilhelm IV. Można tu zobaczyć, skąd Bethmann-Holweg wziął swoje idee na temat świstków papieru w następnym stuleciu. Hitler zaś zrobił z Niemieckich Słów Honoru pogoń za papierem, a naród poszedł za nim.

"Gdyby Wielka Brytania znalazła się pod władzą drapieżnego ptaka niemieckiego, polityka eksterminacji, prowadzona w Polsce i Jugosławii, stałaby się dziecięcą igraszką w porównaniu z okropnościami, jakie byłyby popełniane w naszych miastach i hrabstwach. "Sprowadzimy na Anglię rewolucję krwi i łoż, która w drodze kary zepchnie ludność brytyjską do stanu degradacji i ubóstwa." Istotnie plan polega na zredukowaniu naszej ludności do połowy przez kombinację rzezi i deportacji."

Niewątpliwie tak by się stało. Ukrytym celem Niemców będzie odciąć zawsze zniszczenie nie tylko Imperium Brytyjskiego, ale także narodu brytyjskiego, którego determinacja już po raz drugi kładzie zaporę ich dążeniom do władztwa nad światem.

*Cytujemy według zbioru przemówień p. Menziesa, wydanych obecnie w postaci książki pt. "To the People of Britain at War from the Prime Minister of Australia" (Londyn, 1941. Longmans).

Stanisław Kirkor

“Historia” daleka od historii

HISTORIĘ tworzą narody. Nie zmieni tego stwierdzenia najwyższa nawet ocena roli jednostki. Rola jednostki w dziejach, to nie tylko fakty przez nią stworzone, ale także, a może przede wszystkim wpływ wychowawczy na własne społeczeństwo. Jednostka musi wyjść z narodu, wybić się na jego czoło, by nim rządzić, — musi wrócić do narodu, wsiąknąć w naród, by przetrwać. Musi wrócić do narodu przekazując mu swe myśli, swą wiedzę, swój zapał, swą siłę. Musi odegrać wielką rolę wychowawczą swym przykładem, swą nauką, swym wysiłkiem. Im bardziej ogół ludności przychodzi do głosu, im bardziej w ustroju demokratycznym decydują poglądy i nastroje mas, tym bardziej jest potrzebna wychowawcza rola męża stanu. Aby demokracja była dobra, trzeba ją wychować. Demokrację Anglii wychowały stulecia wysiłkiem wielkich ludzi tego kraju. Demokracja Stanów Zjednoczonych miała u swej kolebki wielkiego wychowawcę Waszyngtona.

Nie szukam w przeszłości żadnych analogii czy porównań. Historia się nie powtarza, nie powtarzają się ludzie ani okoliczności. Powtarzają się tylko stosunki, z niezmiennego charakteru narodów i położenia geograficznego wypływające.

Rolę jednostki w dziejach narodu ocenić można dopiero z pewnej perspektywy czasu. Dlatego jest bardzo ryzykownym dekretować o kimś przedwcześnie, że jest on największym człowiekiem na przestrzeni naszych dziejów. Natomiast pewien względny stosunek osób sobie współczesnych i ich roli można łatwiej i prędzej określić. Sąd ostateczny trzeba pozostawić pokoleniom następnym, a im mniej się im przekazuje subiektywnych ocen i wierzeń, ubranych w formę prawdy obiektywnej, tym mniej będzie poprawek historycznych.

W swej **“Historii Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.”** pisze p. Stanisław Mackiewicz, że komendant Piłsudski nie był wychowawcą społeczeństwa polskiego. “Przez cały czas istnienia niepodległej Polski Piłsudski decydował o polityce polskiej, nawet z trumny oddziaływał na wydarzenia polityczne. Dmowski społeczeństwo to wychowywał, kształtował jego poglądy” (str. 34). Nie jest to zupełnie ściśle, ale jest prawdziwe. I prawdą jest również co pisze dalej p. Mackiewicz: “Po śmierci Piłsudskiego Dmowski bynajmniej nie powiedział sobie: “Teraz ja”. “W każdym razie nie dojście do władzy, lecz raczej troska o polityczne wychowanie społeczeństwa cechuje Stronnictwo Narodowe”. (str. 294). P. Mackiewicz dobrze ujął te fakty, ale czy potrafił je należycie ocenić w swojej “Historii”? Dzieliąc na krawędzi r. 1936-1937 ugrupowania polityczne na aktywne i bierne, do biernych zalicza Stronnictwo Narodowe, “ponieważ nia chciało iść po władzę”. Czy raczej nie należałoby w perspektywie historycznej nazwać właśnie aktywnością troskę i starania o polityczne wychowanie społeczeństwa?

Piłsudski był człowiekiem genialnym, największym na przestrzeni naszych dziejów — pisze p. Mackiewicz. Ale Piłsudski wychowawcą Narodu nie był. Nie wychował nawet swoich następców. P. Mackiewicz pisze, że “Piłsudski grał ludźmi” (str. 246). Po Piłsudskim zostało wciąż żywe jeszcze wspomnienie. Dla jednych jest to wspomnienie wielkie, serdeczne, wspomnienie Bezdan, Krzywopłotów, bitwy Warszawskiej i brwi krzaczastych nad oczami, które rzucały iskry zapału pośród towarzyszy. Dla innych jest to wspomnienie tragiczne, wspomnienie klęski kijowskiej, walk bratobójczych, Brześcia i Berezy. Historia — ale nie ta, pisana przez p. Mackiewicza — ustali właściwe proporcje.

P. Mackiewicz chciał dać swej Historii tytuł “Piłsudski i Dmowski”. Bo, pisze, “dzieje mego pokolenia, to walka tych dwóch ludzi” (str. 34). P. Mackiewicz ujmuje swoją Historię jako zbiór faktów, nieraz bardzo dowolnie dobranych, i to właściwie tylko faktów z dziedziny militarnej i politycznej. Innych faktów naogół nie widzi albo nie rozumie. Okres lat 1924-25, który kładł podwaliny naszej państwowości, zasługuje u niego tylko na pogardliwą wzmiankę: “Zamiast główni szabli Piłsudskiego, liczydła Grabskiego stały się symbolem teraźniejszości” (str. 165). **Przemian społecznych, gospo-**

darczych nie widzi, nie notuje. Życia zbiorowości, jej potrzeb i prądów ją nurtujących nie rozumie. Piszcie Historię nie Narodu lecz ludzi, ludzi sobie sympatycznych. Studnickiemu poświęcił osobny rozdział swej książki, Nowaczyńskiemu całe trzy strony, — zato dla Ignacego Paderewskiego znalazł miejsce tylko na krótką wzmiankę: I to jaką! “Ponieważ znał Prezydenta Stanów Zjednoczonych, oraz wiele głów koronowanych w Europie, miał łatwy dostęp do osób wpływowych, oddał on ogromne usługi Komitetowi Narodowemu” (str. 119). Wpływu na opinię Witosa lub np. Daszyńskiego p. Mackiewicz nie dostrzega.

Powierzchniowość i subiektywizm sądów p. Mackiewicza byłyby napewno mniej rażące, gdyby nie próbował nazywać swej książki Historią, a podał nam ją jako swe wspomnienia, swe osobiste impresje i zapamiętania. Wtedy moglibyśmy czytać z zainteresowaniem o jego poglądzie, że “ideologia współczesnej Polski zamyka się w czterech nazwiskach: Bobrzyński, Dmowski, Piłsudski, Studnicki” (w porządku alfabetycznym, aby widocznie nie wywoływać sporów o pierwszeństwo). Umieszczanie takich twierdzeń w Historii musi razić jako nieudana próba wywyższenia roli swych dwóch przyjaciół ideologicznych. A już nie tylko rażące, ale szkodliwe wydać się nam muszą takie ujęcia, jak to, które nadano wypadkom majowym 1926 r.: “Polacy ginęli bądź za swoje przekonania, bądź za lojalność wobec złożonej przysięgi”. **Czyżby obrońcy Rządu nie mieli przekonań, a były one właśnie tylko po stronie przeciwnej?** P. Mackiewicz zresztą włada piórem, jego artykuły czy książkę czyta się chętnie i czyta się z zainteresowaniem. P. Mackiewicz zna wpływ słowa drukowanego — może nawet go trochę przecenia, np. wtedy, gdy pisze o artykułach Strońskiego czy Nowaczyńskiego i ich ogromnym wpływie na opinię publiczną w Polsce. P. Mackiewicz próbuje dawać nowe tonacje faktom, których bronić nie potrafi. Pisze więc dalej o walkach majowych: “Szkola podchorążych pod dowództwem płk. Gustawa Paszkiewicza broniła ogniem rządu. Na ulicach Warszawy połała się krew...”. **Czyżby to miało znaczyć, że wina za tysiąc poległych w walce domowej spadać ma na tych, co podjęli obronę rządu?**

Ale są jeszcze gorsze rzeczy w Historii p. Mackiewicza, tam, gdzie już nie tylko tonacje są zmieniane, ale same fakty są podane nieprawdliwie. P. Mackiewicz opisuje klęskę kijowską, upadek Mińska, Wilna, Brześcia. Bolszewicy wkraczają na terytorium Królestwa, są pod Lublinem, pod Lwowem, dochodzą do Włocławka. Na świat idą depesze, że Warszawa padła. “W tym czasie — pisze dalej p. Mackiewicz — sejm nie zdaje egzaminu. W Warszawie jest strajk robotników użyteczności publicznej... W sejmie... rozpoczyna się przesilenie rządowe... targi o teki. Na ministrów zgłaszają się figury... I to przesilenie wobec nieprzyjaciela, który posuwa się naprzód i grozi zagładą świeżo odzyskanej niepodległości, trwa długo, nieprawdopodobnie, haniebnie długo — trwa całych dni 15. Przez dwa tygodnie państwo zagrożone ofensywą nieprzyjaciela nie posiada rządu z winy sejmu” (str. 128). Obraz to gorzej niż haniebny, obraz straszny, makabryczny. Jakżeż nie znienawidzić sejmu i ustroju, który do takiego stanu doprowadza? Ale cóż kiedy obraz, namalowany w tak mocnym tonie przez p. Mackiewicza, **jest historycznie nieprawdziwy.** Przede wszystkim kryzys gabinetowy skończył się na wiele tygodni przed tym, zanim bolszewicy doszli do Mińska, Wilna czy linii Bugu. Ale toby jeszcze nie wystarczyło na obronę sejmu i społeczeństwa przed tak strasznym oskarżeniem. Najważniejsze jest to, że w ciągu tych dni 15-tu sejm nie znał prawdy o sytuacji wojennej. Klęska na Ukrainie była zatajona przed sejmem, przed społeczeństwem. Oskarżenie, rzucone przez p. Mackiewicza w sejm uderzyć nie może, bo prawda historyczna jest ta, że tego samego dnia, w którym wyjawiono przed przywódcami sejmowymi prawdziwą sytuację na froncie, ucihły odrazu wszystkie swary partyjne i powstał nowy rząd. W sześć dni później rząd i sejm tworzą Radę Obrony Państwa,

wzywają Naród "do broni", tworzą armię ochotniczą. Po czterech tygodniach powstaje gabinet koalicyjny (bez żadnego nowego kryzysu, jak chce p. Mackiewicz), łączący wszystkie stronnictwa. Wbrew temu, co pisze p. Mackiewicz, w tym momencie dziejowym sejm zdał egzamin, podobnie jak zdało go całe społeczeństwo polskie.

P. Mackiewicz, tonując odpowiednio swą Historię, operuje zręcznie anegdotą i dowcipem. Urozmaica tym swą książkę, choć czasem dzieje się to kosztem jej powagi. Upadek wschodniej polityki Piłsudskiego przypisuje niezrozumieniu jej przez naród polski, polityce Dmowskiego, niechęci Litwy i narodowej słabości Ukrainy kijowskiej, wreszcie — prasie. O Strońskim pisze, że "z wyprawy kijowskiej tak dalece zrobił synonim polityki socjalistycznej, iż można było wnioskować, że Bolesław Chrobry płacił składki do kasy socjalistycznej i posiadał legitymację partyjną z numerem" (str. 109). **To nie brzmi poważnie.** P. Mackiewicz jest zwolennikiem polityki wschodniej Piłsudskiego. Jego zdaniem Piłsudski "miał kompleks narodowej wyższości w sprawie ukraińskiej" i wierzył, że "sfederowane z nami narody prędko staną się Polakami". To brzmi zupełnie nieprawdopodobnie i nie wierzę, by na takich przesłankach Piłsudski opierał swoją politykę wschodnią. Pod kątem widzenia zagadnień wschodnich p. Mackiewicz patrzy na nasze stosunki z zachodnim sąsiadem. Pisze on "nasze porozumienie z Niemcami było "ratum" przez pakt z dnia 26 stycznia 1934 r. lecz 'non consumatum' przez brak wspólnej wyprawy na Rosję". (str. 284). Teza cokolwiek ryzykowna, bo jakby sankcjonująca pogwałcenie paktu o nieagresji przez Niemców. P. Mackiewicz nie wyklucza, że gdyby Piłsudski dożył 1936 r. i lat następnych, to może "poszedłby razem z Niemcami na Rosję Sowiecką" (choć uważa za bardziej prawdopodobne, że "poszedłby na sprowokowanie ofensywy antyniemieckiej" — str. 285). Beckowi p. Mackiewicz zarzuca przede wszystkim, że "w stosunkach polsko-niemieckich pozostawiał sprawy nieuregulowane i niezafatwowane", że nie załatwił "spraw spornych i jątrzących między nami i Niemcami, które były zarzewiem grożącego nam pożaru". P. Mackiewicz uważa, iż trzeba było, by "Polska usunęła z Gdańska Ligę Narodów i proklamowała polityczną niezależność tego miasta, związuąc je jednocześnie szeregiem umów gospodarczych, któreby zbliżyły go do Polski". P. Mackiewicz nie określa, jakie to miały być te umowy gospodarcze, oprócz tych, które już istniały i stwarzały maksimum wspólnoty gospodarczej możliwe między odrębnymi organizmami politycznymi a mimo to nie "zbliżyły" Gdańska do Polski. A inne sprawy "sporne i jątrzące"? znamy je dobrze: tzw. korytarz i mniejszość niemiecka w Polsce. Jak miało wyglądać ich "załatwienie"? P. Mackiewicz zdaje się wierzyć słowu Hitlera, skoro pisze, że "oddając Niemcom tak duże usługi, jak w chwili Monachium, Beck powinien był upewnić się, że od nas nic nie zażądają" (str. 311). **Perspektywa historyczna nie pozwala na taką wiarę.** Ale p. Mackiewicz nie widzi, nie czuje rzeczywistości na naszej granicy zachodniej, bo wzrok ma utkwiony we wschód, gdzie widzi wielkie cele polityki Piłsudskiego oraz "miliony" prześladowanych rodaków. Bo, zdaniem p. Mackiewicza, najwięcej rodaków było "oczywiście w Rosji Sowieckiej — tutaj należało ich liczyć na dobre kilka milionów ludności świadomej, arcy-polskiej i patriotycznej" (str. 306). I prześladowanej strasznie. Ze prześladowania te były straszne to wiemy, natomiast co do liczby tych Polaków w Rosji, to p. Mackiewicz bardzo, ale to bardzo się przerachował. Ta próba przeciwstawienia troski o Polaków w Rosji trosce o Polaków w Niemczech nie jest udana. Ale p. Mackiewicz ma swoje "prawo polityczne, które rządzi losami Polski". Uważa on, że "polityka polska jest tylko funkcją stosunku Niemiec do Rosji i Rosji do Polski" (str. 282). Nie pamięta, że rozbiory Polski nastąpiły w chwili osłabienia Francji i że Polska odzyskała swą niepodległość w dobie zwycięstwa Francji i Anglii. **Polityka Polski jest funkcją jej własnej siły i układu sił mocarstw europejskich.** A siła własna Polski zależna jest od mocnego oparcia o morze na północy i o sąsiadów na południu. Tej prawdy uczył nas dzieje dawne i lat ostatnich. Źródło siły własnej leży w Narodzie. Tego źródła nie zastąpi nawet najgenialniejszy człowiek. Ale może go wzmocnić, spotężnić mąż stanu, który jest wychowawcą, który umie zestrzelić wszystkie siły Narodu w jedno ognisko.

W przedstawieniu wewnętrznych stosunków politycznych polskich p. Mackiewicz potyka się nie mniej, jak w sprawach

zagranicznych. Gdyby się nie miało własnego poglądu na rozwój stosunków wewnętrznych w Polsce, to po przeczytaniu książki p. Mackiewicza musiałby nas ogarnąć skrajny pesymizm i przygnębienie. Bo coż widzi p. Mackiewicz w polityce wewnętrznej? Zmieniający się kalejdoskop ludzi u władzy, wyniesionych na czoło niewiadomo dlaczego i nie wiadomo pociągających, jakże często wzajem się zwalczających, niedołączonych i niegodnych. Tak np. o dwóch kolejnych premierach pisze p. Mackiewicz: "O ile poważne błędy Jędrzejewicza płynęły z braku inteligencji" ("był to typowy półinteligent" — czytamy na innej stronie), ale nie z braku powagi, o tyle błędy Kozłowski płynęły z lekkiego ustosunkowania się do rzeczy najpoważniejszych. Jakiś dowcip mógł go czasami przekonać lub zbyt zachwycić." (str. 276). Dowcip w sprawach państwowych — tragiczna to farsa. A przecież Kozłowski miał to być "nawrót do człowieka inteligentnego". Dlaczego został on premierem? P. Mackiewicz opisuje to obrazowo (str. 263), ale niezbyt przekonująco. W innym miejscu książki p. Mackiewicza czytamy o stosunkach w r. 1936: **"Przeciwnicy Mościckiego stawiają na Rydza. Matuszewski wciąż myśli o doprowadzeniu do konfliktu pomiędzy Mościckim a Rydzem. Rydz nie przyjął wizyty Kościłkowskiego, chciał aby Mościcki mianował premierem Koca, ale intencje Matuszewskiego, by nastąpił konflikt Mościcki-Rydz, okazały się nierealne. Mościcki okazał się za sprytny, Rydz za miękki. Matuszewski z Miedzińskim pracują na Rydza. itd. itd."** (str. 277). Włosy jeżą się na głowie. Cóż to za ponure widowisko przedstawia nam p. Mackiewicz: "Obóz sanacyjny — zdaniem p. Mackiewicza — był to mówiąc brutalnie, obóz ludzi, którzy stawiali na Piłsudskiego. Byli wśród nich ideowcy, jedni mogli wierzyć — że Piłsudski stworzy monarchię w Polsce, inni — że rozwiąże kwestie narodowościowe, jeszcze inni — że wprowadzi ustrój socjalistyczny. Byli karierowicze i spekulanci, którzy stawiali na Piłsudskiego, jak na konia na wyścigach. **Ale założeniem, podstawą tego obozu było, że nie miał on wspólnej, ideologii, że był związkiem ludzi oczekujących czegoś od Piłsudskiego.**" Brutalność p. Mackiewicza w postawieniu tej kwestii (wszak obóz sanacyjny rządził Polską lat 13 na 21 lat naszego niepodległego bytu!) bije jak obuchem. Ale p. Mackiewicz tego widocznie nie czuje. Według niego ideologia nie jest potrzebna obozowi rządzącemu: "w obozach, które rządzą, ideologia jest zawsze trudna do określenia, ma ona bowiem empiryczny charakter, ideologia jest tu płynna, jak życie i nie może być inaczej" (str. 50). Na Boga, nie możemy się z tym zgodzić. Nie możemy się zgodzić, by takie prawdy szczepiono w naszym społeczeństwie. Gdy w narodzie zaginą prądy ideologiczne, żaden Król Duch go nie zbawi. Państwo polskie upadło, ale naród polski nie zginął w klęsce wrześniowej, bo były w nim prądy i ruchy ideowe! Choć dla ich roli nie ma właściwego miejsca w Historii p. Mackiewicza, one żyły i przetrwały, one tworzyły kręgosłup Narodu, który w chwili tragicznej nie wydał żadnego Quislinga. One Naród wychowywały!

Pisząc swą historię ludzi — ludzi, którzy rządili — p. Mackiewicz kładzie duży nacisk na moralność prywatną i to jest punkt b. dodatni tego, że obok moralności prywatnej **istnieje moralność życia publicznego, że amoralne metody rządzenia, przeprowadzania przez władze wyborów, wypychania ludzi do obozu rządzącego — wszystko jedno, czy będzie się zwał BBWR czy inaczej — szczerbią bruzdy tragiczne w płaszczyźnie moralnej Narodu.** A zdaje się, że dzieje BBWR biją tu wszelkie rekordy. Po zamachu majowym organ Piłsudczyków "Głos Prawdy" napisał: "Polska przeszła w nasze ręce conajmniej na lat 15". Sprawowanie władzy stało się przywilejem, przywilejem samemu sobie nadanym za swoje zasługi, przez siebie samych ocenione. Zapomniano o przykazaniach Wieszcza w "Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego":

"Zasługa dla Ojczyzny jest jako proch.

Kto proch szeroko rozsypie i podpali, — zrobi mały błysk bez mocy, i huku, i skutku."

"Zasługa dla Ojczyzny jest jako ziarno; kto obnosi to ziarno w rękę, i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie — tedy wysuszy je, i nic z niego nie otrzyma."

"Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar w karbonę tajemnie, i nie mówiąc, wiele złożył. Przyjdzie czas, że się karbona napelni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył."

Ale jeśli chwalić się będziecie, iż tyle a tyle złożyliście, tedy wyśmieją Was ludzie i poznają, żeście dawali talent Wasz tylko dla chluby."

P. Mackiewicz sam przyznaje, że projekty Konstytucji czy ordynacji wyborczej, były to projekty "zabezpieczenia posiadania władzy obozowi Piłsudczyków" (str. 230). Stworzono w tym celu pojęcie elity, która składać się miała z ludzi przez obóz ten Krzyżem Niepodległości obdarzonych. A procedura przyznawania tego Krzyża była taka, że zapewniała obozowi rządzącemu większość niewątpliwą. Z poza tego obozu prawie nikt o ten Krzyż się nie ubiegał (piszę "ubiegał", bo trzeba było osobiście zgłaszać wnioski o nadanie tego Krzyża). A "elita" miała nie tylko przyznane sobie specjalne prawa polityczne, — ustawy państwowe dawały przedstawicielom elity także inne przywileje, jak ulgi na kolejach oraz pierwszeństwo w nadawaniu posad i nieusuwalność z tych posad. Ta skomercjalizowana zasługa — zasługa niezawsze istotna i napewno nie wyłączna — miała mieć zapewnione rzady i przywileje już nie tylko na lat piętnaście, ale na stałe. Jednak kruche było to prawo pisane!

Za młodych lat chyba każdy z nas czytał piękną rozprawę Lassalla "O istocie konstytucji." Nie tylko prawo pisane jest konstytucją. Dziesięć tysięcy bagnetów żołnierzy czy policji w rękach władcy, to także "konstytucja". Takim elementem konstytucji była w r. 1919 milicja ludowa. Taka konstytucja faktyczna staje się nieraz silniejszą niż pisana. P. Mackiewicz mówi nam, jak w Polsce omijano prawo, naciągano je wykrętną interpretacją, lub wprost je łamano. To były najgorsze formy dysonansu konstytucji pisanej z konstytucją faktyczną. Próbą usunięcia tego dysonansu miało być nowe prawo konstytucyjne z jego ordynacją wyborczą i pojęciem elity oraz dużą władzą Prezydenta, faktycznie przez elitę wybieranego. Ale próba ta przypadła w czasie, gdy istotny układ stosunków, proporcja sił w Narodzie, były już inne. **To też kiedy nadeszła godzina grozy, po podpis na wezwaniu do subskrypcji Pożyczki**

Obrony Przeciwniczej zwrócono się do wszystkich stronnictw, choć nie wchodziły one w skład "elity". Konstytucja kwietniowa kończyła swój żywot niesławnie.

Świadomość siły Narodu polskiego, jego zdrowia moralnego i tężyzny patriotycznej pozwala otrząsnąć się z ponurego wrażenia, które zostawia po sobie przeczytanie Historii p. Mackiewicza. By jednak być sprawiedliwym, trzeba dodać, że jest w tej Historii, obok potknięć czy pomyłek, także wiele spostrzeżeń trafnych i głębokich, a także wielkie umiłowanie sprawy ojczyzny przez autora. O końcowym okresie rządów obozu sanacyjnego, o zaniedbaniach i błędach w polityce dobrojenia pisze z rozpaczą w sercu: "Uprawialiśmy jakiś tan dokoła błazeńskiego frazesu, w uśpieniu, dyrygowani błazeńskim kaduceuszem durnia, jak w koszarnej wizji Wyspiańskiego" (str. 320). Książkę p. Mackiewicza warto przeczytać, choć trzeba ją czytać z dużym krytycyzmem, pamiętając stale, że nie jest ona historią, a osobistymi wspomnieniami autora i jego wyznaniem wiary. Są w tej książce miejsca, w których autor dotyka prawdziwego tętna życia narodu. Patrzy na "cud odrodzenia narodowego na Śląsku", tam, gdzie lud, swej polskości nieświadomy, żyje przez wieki od Macierzy oderwany. "Ale mury kościelne przechowują wiele rzeczy. Lata mijają, a mury budowane w średniowieczu trwają, te same w nich tkwią kamienie, podobny obrasta je mech. W kościołach na Śląsku nie było księży Polaków, lecz przetrwały litanie i modlitwy po polsku. I tu kościół przechował nam polskość od średniowiecza. Średniowieczne tumy gotyckie kryją wiele tajemnic. Wśród tajemnic tumów gotyckich we Wrocławiu znajduje się też polskość.

Jest to najpiękniejsze miejsce w książce p. Mackiewicza. I może najbliższe prawdziwej Historii.

Józef Winiewicz

Tak żyło i ginęło wielu

MIECZYŚLAW Chłapowski stanął jak wielu innych wybitnych ludzi na rynku wielkopolskiego miasteczka i w huku niemieckiego plutonu egzekucyjnego skrwawił mur ratusza, gdzie kiedyś obecne pokolenie Polaków wmuruje płyty pamiątkowe z długimi szeregami imion oraz nazwisk. Nic ponadto. To starczy jako codzienny Anioł Pański polskiego patriotyzmu:

"Pamiętaj!"

Za życia nazwisko jego nie było sztandarem odwetu. Jeszcze drugiego dnia wojny obronił jednego z wielkopolskich Niemców przed niesłusznym posądzeniem o szpiegostwo i uratował mu życie. Nie taką bronią uzbroił Hitler swych współziomków przeciw Polsce.

Nie było już wtedy prasy polskiej, gdy huk tych egzekucji biegły wielokrotnym echem po skulonej w bólu ojczyźnie. Musiałaby dniami całymi zdobić się w czarne ramy nekrologów i wołać o pomstę Bożą. Nie było też komu tłumaczyć społeczeństwu, że Opatrzność mierzy swe wyroki miarą wieczności, że na pewno nas nie opuściła, że na pewno niejeden skowyt rozpaczny niepotrzebnie wybucha bluźnierstwem.

— I Tyżeś nas opuścił?

Kościół pozamykane, księża uwięzieni i biciem pouczeni, że nowy porządek wymaga od nich milczenia. Nawet Boże Męki — kapliczki przydrożne i krzyże zniknęły z powierzchni. Żeby wróble ćwierkające przy koronie Chrystusowej w czasie pierwszej, niewolnej, ostrej zimy nie wzruszyły serca Zbawiciela; żeby Jego zboląła twarz wiarą w zmartwychwstanie nie krzepiła chłopków ciągnących orać ziemię.

Przyjdzie uczcić Wasze życie nie teraz, kiedy myśl zajęta walką, kiedy walka jeszcze ciągle żąda ofiar, kiedy krynice

ofiary tryskają nieprzerwanymi strumieniami z każdego kąta ojczyzny. Przyjdzie uczcić wtedy, gdy Wasze nazwiska zostaną wplecione w radość zwycięstwa.



Mieczysław Chłapowski życie całe poświęcał innym. Cóż dziwnego, że znając go, myśli się o wszystkich. Mało miał czasu na odpoczynek. Śpieszył się dokonać przed śmiercią możliwie najwięcej. Odposzynek w Kopaszewie. Jechał tam alejami czereśni, szpalerami topól, łąkami najżyźniejszych pól wielkopolskich. Bryczką albo konno objeżdżał pola i zagajniki, rozplanowane na angielską modę przez ucznia postępowego rolnictwa angielskiego generała Dezyderego Chłapowskiego. Wieczorami odrabiał zaległości lektury, książki, gazety, tygodniki. Rano stawał na wielkim podmurowaniu kopaszewskiego dworu i wydawał dyspozycje. Wielki pan? Raczej ta drobna, tak charakterystyczna swą siwiejącą brodą postać była jak gdyby kierownikiem fundacji kopaszewskiej, administratorem wartości społecznej. Tak też pojmował prawa własności, jako depozyt złożony w jego ręce przez naród. Rozumiał potrzebę rozumnej reformy rolnej, był pierwszym wśród okolicznych włościan, ostatnim wśród tych, którzy brali dostojne stanowiska jako wyróżnienie.

Częściej niż w Kopaszewie można go było spotkać w pociągu między Poznaniem a Warszawą. Raz jechał z teką zapchaną pracowicie zebranymi materiałami tłumaczyć Śmigłemu niezbędne wymogi mobilizacyjne polskiego rolnictwa. Innym razem wybierał się na posiedzenie Banku Polskiego, zawsze nastawiony na bezwzględne oszczędzanie grosza publicznego i zawsze obladowany uzasadnionymi wnioskami o przyznanie pomocy na ważne cele społeczne. Ostatnio stukał o zasilenie

funduszu wdów i sierot po zmarłych dziennikarzach wielkopolskich. Gdy stanowisko prezesa Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych po latach dzierżenia go przez ziemian przeszło w ręce włościanina — Stanisława Mikołajczyka, powtarzał radośnie :

— Nareszcie idea kółek rolniczych święci swój triumf. Po to się je zakładało, aby podciągnąć poziom naszej wsi, aby włościanin nie był prowadzony przez dwór protekcjonalnie za rączkę, lecz aby stanowił równorzędny czynnik korporacji rolników. Był prezesem Rady Nadzorczej pisma codziennego i kadencja jego urzędowania zbiegła się z głębokimi przeobrażeniami linii politycznej tej gazety. Właśnie dlatego, że nigdy nie skostniał w jakiejś stanowej czy partyjnej doktrynie. W Poznaniu urzędował zresztą najczęściej jako prezes Związku Plantatorów Buraków Cukrowych, znowu znany z tego, że nie cofał się przed drastycznymi środkami oporu wobec każdej próby nawracania w przemyśle cukrowniczym do przebrzmiałych metod kapitalistycznych.

W oblężonej Warszawie, do której przyjechał, aby objąć na okres wojny dyktatorską pieczę nad całością przemysłu spirytusowego, za Mieczysławem Chłapowskim chodziła już śmierć. Mieszkał w wielkiej kamienicy w Alejach Jerozolimskich na narożniku Poznańskiej. Bomby lotnicze i ogień artylerii niemieckiej kruszyły sąsiedztwo dworca, więc i okolice tego domu, z taką systematycznością, że państwo Chłapowsy przenieśli się z pokoi bez szyb do piwnicy.

Wędrowaliśmy często razem po mieście. Najpierw, żeby zdyskontować czek wystawiony na Bank Gospodarstwa Krajowego w Poznaniu, a potrzebny na zasiłki dla dziennikarzy, głodujących w Warszawie. Nieszczęsny papier: Centrala Banku odmówiła realizacji czeku, poradziła natomiast napisać list do oddziału poznańskiego Banku Gospodarstwa Krajowego w jego miejscu ewakuacji w Jasle czy Sanoku; dyrekcja zapewniała, że oddział nie będzie robił żadnych trudności. Deptanie za tą odpowiedzią trwało kilka dni. Potem wędrowaliśmy szukać Poznańczyków potrzebujących pomocy. Mieczysław Chłapowski pomagał z własnych funduszy, albo starał się u władz miejskich o kaszę i słoninę.

Wreszcie powziął decyzję pomóżenia masie wyrwanych ze swych siedzib, znękanych nieznajomością środowiska, głodnych uchodźców funduszami organizacji spirytusowych. Postanowił pieniądze te oddać Komitetowi Obywatelskiemu, który opiekował się ludnością zamkniętą w oblężonym mieście. Byliśmy u panów z Komitetu pięć razy. Trzeba było na to czterech dni. Dużo! Samoloty bombardujące zluźniły ciężką artylerię, salwy armat zastępowały znowu bomby lotnicze. Już wtedy niemal każda ulica była podpalona na swych narożnikach. W śródmieściu nie było kanienicy, która by nie sypała na chodniki i jezdnię gruzami.

— Proszę przyjść po południu.

— To nie tu, to na Placu Napoleona.

— Tutaj wydajemy tylko żywność. Pieniądze składać można tylko na Jasnej.

Na Jasnej biur już nie ma, na Czackiego jeszcze nic o nich nie wiedzą. Świętokrzyska bombardowana najuporczywiej. Drapacz chmur na Placu Napoleona gnieździ punkt obserwacyjny polskiej artylerii i przyciąga kule, jak magnes opłuki żelaza. I szukać tu czynnika kompetentnego! Wreszcie Chłapowski dotarł. Chciał przeznaczyć 125.000 zł. na pomoc uchodźcom pod warunkiem, że z tego 25.000 otrzymają dziennikarze.

— My tego warunku przyjąć nie możemy — odpowiadają komitetowe szczyty — Pan da pieniądze, my zaś zbadamy, czy dziennikarze w ogóle potrzebują pomocy.

Nie zgodził się. Zdenerwował. Postanowił przejść do porządku nad tym biurokratyzmem i dać pieniądze wprost tym, którzy ich potrzebują oraz Związkowi Dziennikarzy. To była sobota. Już zaczynał ogień niemiecki swój najdziki taniec. Kołowaliśmy na Traugutta tędy, siedzą. Dobrnęliśmy. Niestety już nie było sekretarki z kluczem od safesu. W niedzielę Chłapowski znalazł klucz, ale bank był zamknięty. Gdyśmy zaś w poniedziałek dotarli do banku, właśnie 10 minut przedtem utknęła w nim ciężka bomba krusząca.

Wieczorem w piwnicy dzielił się wrażeniami z żoną, panią Wandą. Ona innymi ulicami odbywała podobne wędrowki. Pozwalało jej to zapomnieć o trosce o syna, walczącego w poznańskim pułku artylerii. Z bramy i podwórka dochodził stuk taborowych koni, skubiących siano. Dolatywało zapachem kurzu z osypujących się gzymsów i ciepłem stajni. Na schodach wiodących do pięt chrapali snem ludzie zagonionych do ostatniego tchnienia żołnierze z dywizji Kutrzeby; dotarli tu opędzając się czołgom niemieckim z pod Kutna; odpoczywali na takich to kwaterach, aby jutro wyjść na Pragę czy Mokotów bronić Warszawy. Na schodach do piwnicy jakieś służące, zapłakane dzieci, skuleni starcy. Z labiryntu piwnicznych schowków dochodzi tu jakiś suchy kaszel, tam cicha rozmowa, tam znowu głosy odmawianej modlitwy. Katakumby! Modlitwa za Polskę, litania za konających. Wszystkie uczucia, wszystkie pragnienia:

— Zmiłuj się nad nami! — pomruk — Módl się za nami!

Ileż podobnych piwnic było wtedy w Warszawie! Życie państwa Chłapowskich niezwykłe wielkością świadczono innym dobra, stanowiło tylko symbol zwyczajnych przeżyć tysiąca innych ludzi, borykających się tak samo z losem o siebie i swą stolicę.

Mieczysława Chłapowskiego krytykowano często za życia, jako człowieka politycznie niezręcznego. Niezręczność ta wypływała z największej zalety jego charakteru; nie owijał prawdy w bawełnę, i nie nagiął zasad do potrzeb chwili. Gdyby był inny, nie byłby opuszczał Warszawy po kapitulacji. Nie byłby myślał o Kopaszewie o obowiązkach wobec społecznego depozytu własności, o ciężarach, które nakłada dziedzictwo wielkiej tradycji. Byłby może jeszcze dzisiaj żył.

Wydreptał benzynę dla automobilu. Nigdy nie używał wyrazu samochód. Postanowił jechać i urządzić Kopaszewo na okres zaboru.

— Potem wrócę do Warszawy i będę żył z dochodów Drukarni Technicznej.

Pożegnanie z prezesem miało już atmosferę wielkich rozstań, nie tych, które zapowiadają się szybkim powitaniem. Potrząsał — co mu się nigdy nie zdarzało — mocno rękę. Patrzał długo w oczy. Mówił znowu o Kopaszewie.

— Stary, panie, jestem. Ciągnie do ojcowizny.

Powrót do ziemi! Nie wiem, czy przewędrował swe aleje, czy zdążył objechać zagajniki, czy poszedł z dobrym słowem i sąsiedzką pomocą między włościańskie chałupy. Śmierć przecież już szła za nim. Pokuśtykała cierpliwie z Warszawy pod Kościan, przyczaiła się pod filarami kopaszewskiego dworu, wreszcie machnęła piszczelami komendy przed plutonem hitlerowskich oprawców.

* * *

Tak żyło i ginęło wielu. Tak rozbiła kula niemiecka serce Edwarda Potworowskiego, brata Mieczysławowej Chłapowskiej. Tak dogorywali przywódcy mieszczaństwa polskiego, robotnicy, włościanie. Im kto wybitniejszy. Tysiące rodaków, spędzonych ze wsi i miasteczek nakazami policyjnymi na świadków tych potwornych egzekucji, nie załamywało się w zwątpieniu. Dla nich to nie była zamierzona przez oprawców lekcja strachu. Przeżywali w tych długich jak wieczność chwilach, gdy skazani szli pod mur, gdy patrzyli ostatni raz w jasność nieba, wyglądając może archaniołów z płomiennymi mieczami sprawiedliwości, gdy bezwładne ciała ładowano na warczące ciężarówki — przeżywali wtedy wielkie misterium. Jak by Pan Bóg najcięższym z doświadczeń, doświadczeniem śmierci, dawał lekcję życia — nowego, lepszego.

Konali z uśmiechem. Powaga śmierci jakby zasłuchała się w ostatni ich okrzyk o tej, co nie zginęła. Łzy narodu miały blask diamentów uporczywości i trwania. Kiedyś ponad te wspomnienia pobiegnie polami, lasami, ulicami, poprzez groby i wzdłuż murów, z których krwi skazańców zmywać nie trzeba, pieśń trwającej stolicy:

— Oto dziś dzień krwi i chwały!

Józef Winiewicz

O pomoc dla Kraju

POMAGAĆ i pomóc Krajowi możemy jedynie my: społeczeństwo polskie poza granicami Kraju, a już przede wszystkim polski rząd, który ogniskować powinien wszystkie polskie wysiłki i inicjatywy. Nie od rzeczy więc będzie, iż z tego punktu widzenia oświecimy rolę i zadania rządu.

Rząd nasz, obecnie w Londynie, jest przede wszystkim symbolem ciągłości i nieprzerwanej sukcesji prawnej najwyższej władzy Rzeczypospolitej. Nie jest to z punktu widzenia ustrojowego rząd zwyczajny, normalny, lecz raczej nadzwyczajny, utworzony i funkcjonujący w warunkach nadzwyczajnych. Ma on za sobą wspomnianą już ciągłość i sukcesję prawną, natomiast nie może się powoływać na zwyczajną i normalną kontrolę i aprobatę polityczną. Zaostroża to znakomicie nie tylko sformułowaną w Konstytucji kwietniowej odpowiedzialność "przed Bogiem i historią" ludzi, którzy w chwili konieczności narodowej rząd ten utworzyli, lecz także ich odpowiedzialność — że się tak wyrazimy — doczesną, odpowiedzialność polityczną rzeczywistą, która zwykle realizowana bywa bezpośrednio w stosunku do osób udział w rządzie biorących.

Symbolizując jednakże suwerenność Rzeczypospolitej rząd nasz ma równie ważne i istotne zadania konkretne: ma on być niejako ambasadorem i orędownikiem odciętego od świata i zakutego w kajdany najazdu Kraju. Jeżeli funkcją zwyczajnego rządu jest przede wszystkim sprawowanie suwerenności państwowej wobec zorganizowanego w państwo społeczeństwa i — skolei dopiero — reprezentowanie imienia i interesów państwa wobec innych mocarstw suwerennych, to w naszym wypadku funkcja druga wysuwa się z konieczności na plan pierwszy.

Reprezentacja ta obejmuje w sobie również działanie, a więc musi opierać się na pełnomocnictwach do działania. W naszym wypadku z natury rzeczy nie mogą one być nieograniczone, choć muszą być bardzo obszerne. Ponieważ mandant — Kraj — chwilowo nie może wyrazić swojej woli w sposób szczegółowo prawem przepisany i tylko działaniem swoim i zachowaniem się świadczy o niepoddaniu swojej woli i swoich praw woli i prawom najeźdźcy — rząd musi działać na podstawie zasad ogólnych w naszej cywilizacji uznanych. Pełnomocnictwa rządu mają charakter **powierniczy**, a więc ograniczony istotą zadania, które wobec skrupowania Kraju włożone zostało na rząd. Oczywiście powiernictwo rozumiemy wedle prawa, którego ta instytucja jest wyrazem, a nie wedle bezprawia, w którym tej nazwy nadużywają najeźdźcy w Polsce. **Powiernik nie ma prawa zmieniać substancji wartości mu powierzonej, może i powinien ją powiększać, nie wolno mu jej zmniejszać i odstępować w całości lub w części komu innemu.**

Są to zasady w naszym życiu publicznym — t.j. tej części społeczeństwa, która może swobodnie wyrażać swoją wolę — znane i uznane, tak iż nie mogą one wzbudzać żadnych zastrzeżeń. Z nich wypływa cała hierarchia obowiązków rządu, które można by pokrótce tak przedstawić:

Przede wszystkim obowiązkiem rządu jest walka o niepodległość Polski i mobilizowanie do tego celu całego najwyższego wysiłku wszystkich Polaków, gdziekolwiek oni się znajdują. Przykładem dla nas w tym względzie mogą być Brytyjczycy. Duże przedsiębiorstwa prywatne obywateli brytyjskich w Stanach Zjednoczonych sprzedane zostały w tym celu, by dostarczyć rządowi brytyjskiemu dolarów na zakupy w Stanach Zjednoczonych. Olbrzymie wkłady dolarowe w bankach amerykańskich odstąpione zostały skarbowi brytyjskiemu na tych samych zasadach. Osobno omówić by należało, czy w naszych warunkach zdołano przeprowadzić tę samą zasadę w stosunku do wszystkich dostępnych jeszcze wartości majątkowych polskich. Jest to jednakże temat odrębny.

Dalszym istotnym obowiązkiem rządu jest właśnie udzielanie pomocy Krajowi możliwej już obecnie i przygotowanie jej w pełnych rozmiarach na moment odzyskania niepodległości.

Kolejnym i również niesłychanie ważnym obowiązkiem rządu jest przygotowanie informacyjne wszystkich elementów, które potrzebne będą do prowadzenia rokowań pokojowych i rokowań dalszych — np. gospodarczych — tuż po wojnie. W ogóle Kraj powinien w momencie odzyskania niepodległości otrzymać

od rządu dokładną charakterystykę z polskiego punktu widzenia zmian w stosunkach międzynarodowych zaszłych w okresie okupacji i dokładną ich ocenę. Wszystkie te zagadnienia muszą być dokładnie opracowane, utrzymywane w aktualności i trzymane w gotowości do posługiwania się nimi wtedy, kiedy nadejdzie czas właściwy.

Z takiego sformułowania pozytywnych obowiązków rządu wynikają określenia negatywne: czego rządowi uczynić nie wolno.

Nie wolno mu więc zawrzeć żadnych umów ograniczających suwerenność Rzeczypospolitej i nie wolno mu zaciągnąć żadnych zobowiązań, które mogłyby wywrzeć wpływ zgubny dla możliwości rozwoju narodowego polskiego, zatracenia przez naród własnego oblicza i w ogóle tego wszystkiego, co składa się na osobowość narodu. W dziedzinie materialnej rząd nie może zrzec się suwerenności Rzeczypospolitej nad żadną z ziem należących prawnie do państwa polskiego.

Ze wszystkich tych zagadnień najbardziej na czasie w chwili obecnej wydaje się nam rozważenie zagadnienia pomocy dla Kraju t.j. udzielenie możliwej pomocy Krajowi obecnie i przygotowanie jej na bardzo dużą skalę na moment zakończenia wojny.

Pomoc dla Kraju obecnie jest zadaniem niezwykle trudnym, ale tak długo nie niemożliwym, dopóki nie wyczerpie się wszystkich środków i wszystkich możliwości. Nie wydaje się nam, aby w tym zakresie zrobiono już wszystko, co jest możliwe. Do tej dziedziny należy m.i. uświadamianie świata o męce Kraju i organizowanie protestów, pomoc w lekarstwach za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, akcja o dopuszczenie do Kraju neutralnych komisji charytatywnych i t.p. Widocznie zależy jeszcze Niemcom na opinii niektórych krajów, skoro publikowali w Ameryce całe wydawnictwa poświęcone "rozwojowi" Polski pod rządami niemieckimi. Co zaś ze strony polskiej zrobiono, żeby np. uświadomić o prawdziwym stanie rzeczy w Polsce dwadzieścia milionów katolików w Stanach Zjednoczonych? Jeżeli katolicy angielscy wysyłają swoich specjalnych orędowników do Ameryki, dlaczego nie czynią tego Polacy? Czy odpowiednim polskim czynnikiem przyszło bodaj na myśl, iż należy znaleźć drogę do wybitnych obywateli amerykańskich, aby oni zażądali publicznie od Lindbergha i Wheelera udania się do Polski w towarzystwie osób powszechnie uznanych za bezstronne i złożenia raportu z obserwacji i rozmów z ludnością polską? Proszę nie dziwić się nadzwyczajności pomysłów, gdyż cała ta wojna nie jest zwyczajna. Nie razilyby one zresztą w Ameryce nikogo, a czyjakolwiek odmowa — czy proponowanych wysłańców czy też władz niemieckich — miałaby swoją wymowę i wpływ na prowadzenie tej wojny i znaczenie sprawy polskiej.

Przygotowanie pomocy Krajowi na moment odzyskania niepodległości o tyle bardziej obarcza odpowiedzialnością rząd, o ile swobodniej może on w tym względzie działać. Sądzymy, że przygotowania te powinny być prowadzone jak najspieszniej i jak najgruntowniej. Nie możemy dać się wypadkom zaskakiwać. Wszystkie ewentualności powinny być przemyślane i przepracowane — nawet ta, iż wojna może skończyć się wcześniej, niż się to powszechnie przewiduje. **Można bowiem przewidywać jedno, ale przygotowanym trzeba być na wszystko.** Pod tym tylko warunkiem odpadnie ten niezdolny widok improwizacji w polskim życiu publicznym zamiast działania wedle planu i na podstawie przygotowania.

Trzeba też zdać sobie sprawę z **potrzeby** tej pomocy. Ucisk niemiecki jest tak straszny, iż uderza on nie tylko w jednostki, dziesiątki i nawet tysiące istnień polskich, ale w podstawy biologiczne narodu. Brak żywności sięga wymiarów tak okropnych, iż w niektórych środowiskach w Polsce zauważono masowe wypadanie włosów i zębów u ludności polskiej dotkniętej głodem. A teraz zdobądźmy się — my tu, w Wielkiej Brytanii — na odrobinę wyobraźni: jak będzie wyglądał nasz powrót do Kraju? Czyż nawet rozdawszy najbliższym wszystko zbędne, nie będziemy wstydem, płonąć że mamy jeszcze buty na nogach, których tylu nieszczęśliwych mieć nie będzie?

A więc myślimy o tej pomocy, a rząd niech działa.

Warunkiem wstępnym skuteczności tej pomocy musi być opracowanie zasad, na których organizacja pomocy powinna

być oparta. Nie może to być pomoc etatystyczna, gdyż etatyzm był i pozostanie zawsze nieskuteczny i niewydajny, a już nasz — polski — etatyzm zasłużył sobie na szczególnie smutną sławę. Jeżeli odpadnie etatyzm jako treść, odpadnie również biurokracja jako forma. Tę formę działania widzieliśmy bowiem nie tylko w Polsce, lecz również i na emigracji i zdanie całego społeczeństwa o niej jest wyrobione. Nie wolno również opracowywać zasad tej pomocy na podstawach komercyjnych, gdyż wtedy znajdą się „przedstawiciele życia gospodarczego,” którzy nam wytłumaczą, że akcja pomocy na bardzo dużą skalę „nie opłaca się.” **A tymczasem nie ma ceny handlowej, której nie zapłacilibyśmy za wartości bezcenne, za podstawy biologiczne życia narodu.** I przy zasadach etatystycznych i przy zasadach komercyjnych ludność otrzyma bardzo mało, w wielu wypadkach w ogóle nic. A tymczasem chodzi o to, żeby otrzymała wystarczającą ilość i prędko.

Musi więc ta pomoc oprzeć się na zasadzie społecznej w skali światowej. Ta zasada odpowiada najbardziej ideom, o które w tej wojnie walczymy: **o sprawiedliwość w stosunkach międzynarodowych i w stosunkach społecznych.** Pomoc ta, która powinna objąć wszystkie kraje klęską najazdów wojennych dotknięte, winna być swego rodzaju kontrybucją całego świata cywilizowanego dla podtrzymania cywilizacji i kultury krajów dotkniętych przemocą i zbrodnią najeźdźcy. Musi to być jednorazowa zapomoga świata dla narodów, które się poświęciły za wszystkich a które teraz umierają z upływu krwi i wycieńczenia w obliczu powodzenia i dobrobytu krajów innych. Tylko taka koncepcja przemówi do wyobraźni krajów zasobnych w środki pomocy, jak Dominia Brytyjskie, wielkie republiki południowo-amerykańskie, Stany Zjednoczone i inne. W społeczeństwach tych krajów wszelka akcja tak projektowana liczyć może na duże powodzenie i — z drugiej strony — tylko taka akcja, na takiej koncepcji oparta, najwięcej pomocy przyniesie Polsce. Wiemy, że taką wielką akcję masowej pomocy przygotowuje rząd Wielkiej Brytanii dla oswobodzonych krajów kontynentu europejskiego, ale nie znamy zasad, na których ona ma być oparta i nic nam nie wiadomo, żeby w przygotowaniu podstaw i metod tej pomocy brały udział czynniki polskie.

Dla tak postawionego zagadnienia rzeczą technicznie najważniejszą, a zarazem najtrudniejszą, jest określenie skali potrzeb. Jest to skala ruchoma i wzrastająca w miarę trwania wojny. Tragizm zagadnienia powiększa to, iż możliwość niesienia pomocy może ustosunkować się odwrotnie proporcjonalnie do

wzrostu potrzeb, wojna może bowiem obniżyć i produkcję potrzebnych środków i ilość środków transportowych, przede wszystkim okrętów.

Dla określenia potrzeb należy je ująć pod kątem widzenia rzeczy do życia najkonieczniejszych, a więc: lekarstw, żywności, ubrania, obuwia. Tuż po nich zaklasyfikować należy wszystkie środki: narzędzia i surowce, potrzebne dla rozwinięcia najkonieczniejszej produkcji tychże środków żywności, odzieży i lekarstw. W trzeciej kolejności potrzebne będą surowce do uruchomienia produkcji najniezbędniejszych artykułów codziennego zużycia w środowisku cywilizowanym.

Nie należy tych zagadnień zaspokożenia najkonieczniejszych potrzeb mieszać z pojęciem planów gospodarczych, gdyż to sprowadzałoby je do teorii zupełnie zgubnej i do wyniku: zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje. Plany gospodarcze są zupełnie czym innym; w naszym rozumowaniu chodzi o to, żeby w momencie zakończenia wojny, kiedy do Polski można będzie dotrzeć, nikt w tej Polsce nie umarł z braku jodyny czy w ogóle lekarstwa, z głodu i z zimna. Za to my tu w Wielkiej Brytanii z rządem na czele w całości i z każdym ministrem z osobna jesteśmy odpowiedzialni. Chodzi o wielką ogromną zapomogę dla Polski walczącej i cierpiącej za całą ludność.

Po powzięciu takiej koncepcji i po skonstruowaniu planu należy rozważyć szczegółowo sposoby zdobycia środków i artykułów pomocy, organizację rozdziału i — w szczególności — środki dostawy. Trzeba tu zdobyć się na poważny wysiłek myślowy i na dużą wyobraźnię. Trzeba pamiętać, jak podskoczą frachty okrętowe, kiedy morza uwolnione zostaną od działań wojennych. Trzeba pomyśleć o ewentualnym użyciu potężnych flot lotnictwa bombardującego, o przygotowaniu takich planów co do maszyn i co do ludzi. **Tyłu dzisiaj naszych lotników walczą o wolność świata, iż można już dzisiaj rozmawiać o maszynach dla nich w celu niesienia pomocy Krajowi.**

W podniesionych zagadnieniach widzimy nie tylko ważne zadanie wewnętrzne naszego rządu i konieczność opracowania przezeń dokładnego w tej dziedzinie programu, ale i pole dla najszerzej inicjatywy na terenie alianckim i szerszym międzynarodowym. Rząd polski będzie musiał w miarę zbliżania się okresu decydowania zagadnień tej wojny składać coraz cięższy egzamin z przewidywania czyli rozumu i z umiejętności działania czyli charakteru.

KA.

Horyzont wojenny

Londyn, 28 lipca 1941.

JESTEŚMY w dalszym ciągu świadkami gigantycznego wysięgu Niemiec z czasem. Niemcy zaczęły wojnę dla zrównoważenia pomocy amerykańskiej. Chciały one zdobyć naftę, surowce rosyjskie, fabryki, a nawet gotowy sprzęt wojenny. W świetle tych zamiarów zrozumieć można dopiero wyniki dotychczasowej kampanii.

W tym celu Hitler i sztab niemiecki skonstruowali plan oparty o przesłanki wojskowe, polityczne i psychologiczno-propagandowe. W dziedzinie wojskowej Niemcy liczyły na doskonałą jakoby i już sprawdzoną swoją doktrynę prowadzenia wojny. Wiara w wyższość tej doktryny oparta była o przeświadczenie, że nie ma jeszcze w tej chwili wypróbowanych środków — i wystarczającej ilości — któreby w ryzykanctwie użycia mogły sprostać niemieckiej doktrynie wojennej. Oparta ona jest — jak dobrze wiemy — o zasadę rzucenia broni pancernej, wspartej lotnictwem, daleko na teren przeciwnika. Istotnym dogmatem tej doktryny m.i. jest, iż grupy przeciwnika pozostawione z boku i z tyłu muszą od samego przerażenia ulec i w konsekwencji poddać się. Wiara w sukces tej doktryny w kampanii rosyjskiej wsparta była również doświadczeniem z Polski, gdzie naogół operowały pojedyncze dywizje pancerne, z Francji, gdzie wystąpiły już grupy i korpusy pancerne. W Rosji miały wystąpić i wystąpiły nieomalże całe armie

pancerne, których zadaniem było zetrzeć wszystko przed sobą.

Tylko wiarą w wyższość doktryny, w przewagę środków i opartą na niej pewnością zwycięstwa wytłumaczyć można poprowadzenie ataku na Rosję w sposób tak nieoczekiwany, jak tego jesteśmy świadkami. Równoczesne poprowadzenie ataku na cele rozstawione na tak olbrzymim wachlarzu, jak Leningrad, Moskwa i Kijów — wskazuje, że Niemcy nie liczyli się zupełnie z możliwością poważniejszej sowieckiej kontrakcji. Na tę wiarę Niemców w zwycięstwo błyskawiczne wskazuje również przyjęcie przez nich ryzyka wystawienia się na ciosy całej Royal Air Force zarówno w okresie przygotawczym do ataku na Sowiety (około dwa tygodnie), jak i w czasie samej kampanii.

Pewność powodzenia w ataku na wymienione trzy miasta rosyjskie wskazuje również i na jego cel; oto Niemcy, licząc na zaskoczenie Rosjan strasznymi uderzeniami wojsk pancernych i lotnictwa, sądzili, iż osiągną Leningrad, Moskwę i Kijów — bądź też przynajmniej rejony tych miast — na długo przed możliwością ukończenia przez Sowiety ogólnej mobilizacji. Skoro zaś wymienione stolice są zasadniczymi centrami mobilizacyjnymi dla głównej masy krajów rosyjskich w Europie i skoro wedle communis opinio znawców mobilizacja ogólna rosyjska nie mogła być ukończona przed pięciu tygodniami od dnia jej ogłoszenia — jasne się staje, iż Niemcy liczyły, iż

w ogóle nie dopuszczają do mobilizacji Rosji Europejskiej. W ten sposób Niemcy zamierzały w zaraniu złamać zasadniczy opór sowiecki i odzyskać jak najszybciej swobodę przeciwstawienia się lotnictwem Wielkiej Brytanii, nie ulega zaś wątpliwości, iż plan niemiecki przewidywał krótkotrwałe użycie całej niemieckiej siły lotniczej przeciw Rosji, a następnie przerzucenie jej części na front zachodni.

Swoim obyczajem Hitler nie ograniczył się w przygotowaniach do strony wojskowej kampanii; przygotował on ją również politycznie i propagandowo. Przygotował więc sobie i zebrał najbardziej kompletną wschodnio-europejską kolekcję quislingów: różnych ukraińców, staruszków z carskiego korpusu oficerskiego dońskich kozaków, kaukaskich i nawet względnie przyzwoitych emigrantów rosyjskich ze środowiska Cerkwi prawosławnej. Przede wszystkim jednak liczył Hitler na wywołanie schizmy ideologicznej w szeregach samych komunistów; sądził, że pod wpływem klęsk pozostałości zwolenników Tuchaczewskiego w armii podniosą głowę i szukać będą ratunku dla Rosji w porozumieniu. Ta ewentualność byłaby dla Hitlera najkorzystniejsza, gdyż oddawałaby mu do dyspozycji aparat administracji i produkcji, bez którego niemieckie panowanie w Rosji przez pierwszych parę lat nie może mieć znaczenia.

Działania wojskowe i polityczne miały być poparte odpowiednią i na psychologii opartą propagandą. Miały być w niej zużyte przede wszystkim hasła religijne i to nie tylko prawosławne, ale i katolickie i nawet mahometańskie. Dużą rolę miał odegrać antysemityzm i hasła własności prywatnej — te ostatnie adresowane nie tylko do chłopów w kołchozach, lecz również do części polskiej arystokracji pochodzącej z Ukrainy. Rozpiętość tych haseł nie przstrasza wcale Niemców, gdyż ich system obecny jako z gruntu cyniczny i amoralny nie krępuje się żadnymi zobowiązaniami, które i tak nie mają dla nich żadnego znaczenia.

Ile czasu ze swego kalendarza przeznaczał Hitler na zasadniczą kampanię w Rosji? Są dwa czynniki, które mogą być pomocne przy odtwarzaniu zamiarów niemieckich. Jednym z nich są doświadczenia z blitzu w kampaniach dotychczasowych: w Polsce, we Francji, w Libii. Wynika z nich, że wysiłek blitzu prowadzony być może z pełnym natężeniem przez cztery tygodnie. Drugim elementem pozwalającym nam wnioskować o tabeli czasu Hitlera jest sprawa użycia lotnictwa. Hitler nie mógłby w żadnym wypadku pozwolić sobie na nieograniczone w czasie związanie głównej siły swego lotnictwa w Rosji. Rozważania oparte na innej podstawie — a więc przede wszystkim na zasobach niemieckich — prowadzą tylko do czystych spekulacji umysłowych, które nie dają żadnych wskazań praktycznych.

Sledząc dokładnie przebieg kampanii i komunikaty obu stron, możemy pokusić się o jeszcze bardziej szczegółowe sprecyzowanie planów niemieckich nie tylko w czasie, lecz i w przestrzeni. Po przesłanki odsyłamy Czytelnika do uważnej lektury sprawozdań szczegółowych.

A zatem przyjąć musimy, iż dowództwo niemieckie zamierzało osiągnąć w pierwszym rzucie dwa pierwszoplanowe cele wszelkich najazdów na Rosję: Smoleńsk i Kijów. W tych kierunkach poszły istotne uderzenia główne olbrzymich mas pancernych i lotnictwa, które miały być nie do odparcia. Mamy wszelkie dane przypuszczać, iż Niemcy liczyli na zajęcie tych miast w czasie nie dłuższym od dwu tygodni. Po osiągnięciu tych celów miała być odzyskana swoboda manewru strategicznego dla Luftwaffe i co najmniej połowa jej miała wrócić na front zachodni. Z tych też nowych podstaw miały być wymierzone ciosy w Moskwę i Leningrad, przyczem Smoleńsk miał odegrać rolę najważniejszą, gdyż przeciw obu stolicom.

Dalsze rozumowania o czasie potrzebnym do wzięcia Moskwy, Leningradu i t.d. byłyby już tylko czystą spekulacją myślową, do której w ogóle nie warto przystąpić, skoro już faza pierwsza — podstawowa — nie potwierdziła przewidywań niemieckich.

Odtworzywszy w ten sposób hipotetyczny niemieckie cele kampanii sowieckiej i plan jej przeprowadzenia, możemy zanalizować dotychczasowe jej wyniki. Przyjąć musimy, że

Niemcom udało się częściowo zaskoczyć Sowiety. W związku z tym odnieśli oni w pierwszym tygodniu wojny poważne, ale zupełnie niedecydujące sukcesy — zwłaszcza w rejonie Białystok-Mińsk. Po pierwszej fazie zaskoczenia wojska sowieckie nawiązały walkę całkowicie krzyżującą zamiary niemieckie. Największy cios otrzymała tu sama niemiecka doktryna blitzu. Nie tylko armia czerwona nie uważała się za pobitą w pierwszym uderzeniu, ale elementy jej otaczane lub pozostawiane z tyłu walczyły skutecznie, niekiedy z bardzo dużym powodzeniem, jak o tym przekonali się naocznie i dotykalnie generałowie Guderian, Schmidt i inni w sztabach grup pancernych. Dowództwo sowieckie w pełni zdało egzamin, jeśli chodzi o przygotowanie terenu do walki i samą koncepcję prowadzenia walki. Nigdzie Niemcy nie zdołali po przebicju pierwszej linii wyjść na czyste pole, na teren wolny od wojsk sowieckich i od oporu. W oparciu o fortyfikacje rozbudowane w głąb na setki kilometrów i ruchome grupy pancerne stworzyło dowództwo sowieckie kontrblitz, który najlepiej zilustruje słynne powiedzenie Zagłoby: złapał kozak Tatarzynę, a Tatarzyn za łeb trzyma. Szczególną niespodzianką dla Niemców musi być postawa żołnierza sowieckiego, któremu dowództwo nie waha się często powierzyć obronę straconych pozycji. Postawa ta płynie zapewne z instynktu tego rosyjskiego żołnierza, z wychowania sowieckiego i z poczucia kompletnej obcości nie tylko wobec samego najeźdźcy, ale i wobec świata jego pojęć.

W sumie — prawie sześciotygodniowy dorobek niemiecki nie odpowiada — sądzą — przewidywaniom niemieckiego sztabu, pomimo dużych wyników terytorialnych i zniszczenia poważnych sił sowieckich i sprzętu sowieckiego. Nie znaczy to, iż Niemcy nie wygrają już żadnej większej bitwy, i nie prorokujemy tu niczego o ostatecznym wyniku kampanii dla obu stron, ale blitz niemiecki już zawiódł. Następstwa tego mogą być tak rewelacyjne, iż wstrzymamy się od wszelkich przewidywań. Niezwykle ciekawą natomiast wydaje się nam analiza ceny, którą Niemcy za dotychczasowe sukcesy już zapłacili.

Zaangażowali oni dotychczas na froncie sowieckim około 200 wielkich jednostek, w tym około 20 pancernych i 30-40 szybkich. Przyjmując jako podstawę porównania straty, jakie Niemcy ponieśli w kampanii polskiej, przy obecnym natężeniu walki musieli stracić co najmniej: 2.500 czołgów, 2.000 samolotów i 750.000 rannych i zabitych. Jak zatem widzimy, w grę wchodzi tu już czynnik dalszych zapasów Niemiec. Organizacyjnie licząc, musiało dowództwo niemieckie zużyć około 60 wielkich jednostek. Świeżych w odwodzie mogą posiadać około 40. Przenikające wiadomości mówią o dalszych wielkich jednostkach, które przesuwane są na front sowiecki. Bez wątpienia zatem Niemcy są zdolne i przygotowują trzecią fazę natarcia, która jednak musi mieć na celu ciągle jeszcze te punkty terenowe, które miały być zdobyte w pierwszej fazie. Do tego trzeciego wysiłku muszą nadal pozostawić na froncie wschodnim gros swojej Luftwaffe, a zatem ponosić dalej ryzyko strategiczne wobec Royal Air Force.

Jakkolwiek by wypadła dalsza kampania niemiecka w Rosji, ogólny wynik dotychczasowy dla Niemców uważać musimy za tak niekorzystny, iż zmusza nas to do naszkicowania wpływających stąd możliwości.

Zwycięstwo Niemiec po dwu miesiącach walk, jednakże bez zdobycia nienaruszonych fabryk i ropy na Kaukazie — byłoby zwycięstwem pyrrusowym. Pozwoliłoby ono na wszczęcie wielkiej akcji pokojowej, wzmożenie akcji defetystycznej u aliantów, może nawet na przeprowadzenie pewnych działań wojskowych. Nie mogłoby już jednak naruszyć rozwoju potencjału wojennego Aliantów i Stanów Zjednoczonych.

Załamanie i zatrzymanie trzeciej ofensywy niemieckiej mogłoby przynieść skutki wprost katastrofalne. Zużycie bowiem załóg Luftwaffe i broni pancernej mogłoby być tak duże, iż nawet w razie posiadania zapasów maszyn i materiałów pędnych braki w specjalistach mogłyby stać się groźne. Przewaga strategiczna Royal Air Force musiała by po pewnym czasie odegrać rolę decydującą. Po tym okresie Hitler i sztab niemiecki zrozumieliby dokładnie — o ile już w tej chwili tego nie rozumieją — co ich czeka. Nie przypuszczamy, żeby w takiej sytuacji bawili się w Bayardów lub Don Kiszotów. Raczej przewidujemy, iż szukaliby za wszelką cenę wyjścia

z tragicznej sytuacji. W tym wypadku liczyć się musimy z następującymi z ich strony próbami:

Rozmowy w Wielką Brytanią à la Pétain ("żołnierz z żołnierzem"); "demokratyczne" Niemcy z Niemoellerem jako premierem (za kulisami Krupp, ktoś z Thyssenów i inni mający do dziś kontakty z zagranicą):

Porozumienie czerwonych Niemiec z czerwoną Rosją.

Każda z tych możliwości wymaga obszernego studium. Zatrzymajmy się przeto krótko jedynie na ostatniej. Może wyda się to paradoksalne, ale sądzimy, że w obecnej sytuacji nie może to być korzystne nawet dla samej Rosji sowieckiej. Wprawdzie Sowiety podkreślają, że walczą wyłącznie z Hitlerem i faszyzmem, a nie z narodem niemieckim (co zresztą w świetle wewnętrznej praktyki bolszewickiej oznacza wytipowanie całych klas ludności danego kraju), ale stosując taką taktykę nie mogą nie wiedzieć, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone nie są w stanie złożyć broni dopóki nie pokonają w szeregach Niemiec bez względu na kolor. Łączenie się z takimi Niemcami musiałoby doprowadzić Rosję do wojny z całym światem. Ponadto przed Sowietami stałoby widmo dalszych zbrojeń, związanych z tym ofiar i reperkusyj tego na ludności Z.S.S.R. Fotografie w dodatkach filmowych z kampanii rosyjskiej nie świadczą o powszechnym dobrobycie w Rosji i kwestia wytrzymałości tego społeczeństwa wobec dalszych ewentualnych przywacj może stać się dla państwa rosyjskiego najbardziej kapitalną. Poczynienie tych zastrzeżeń byłoby jeszcze bardziej na czasie, gdyby nieudanie się trzeciej ofensywy niemieckiej która teraz powinna się zacząć po względnym niepowodzeniu dwu poprzednich, otworzyło armii czerwonej drogę do własnego pełnego kontrblitzu z użyciem nieruszonych dotąd dywizji sowieckiej kawalerii, wzmocnionej i zmodernizowanej — jak o tym są wiadomości — bronią pancerną i przeciwpancerną.

Reasumując naszą ocenę sytuacji w okresie sprawozdawczym podkreśliśmy, iż przewaga w powietrzu przesunęła się zdecydowanie nie ku Aliantom. Skoro za uzyskanie w tej dziedzinie pełnej przewagi jest podstawowym elementem planowania strategicznego Aliantów, **nie ulega wątpliwości, iż stoimy wobec objawu wchodzenia na drogę zwycięstwa.** Przewaga ta staje się funkcją zużycia Luftwaffe na froncie sowieckim i ogromnego wzrostu dostaw bombowców z Ameryki. W tej samej dziedzinie notujemy również olbrzymiej wagi czynnik zaskoczenia technicznego, uzyskanego po raz pierwszy w tej wojnie na taką skalę przez Aliantów. Mamy tu na myśli wyprowadzenie do akcji ciężkich bombowców stratosferycznych (bombardowania Niemiec oraz portów francuskich, w których ostatnio przygwożdżono pancerniki niemieckie).

W bitwie o Atlantyk zanotować należy determinację Stanów Zjednoczonych dostarczenia wszędzie, gdzie toczy się walkę z Hitlerem, broni i innych środków walki. Determinacja ta znalazła wyraz w oświadczeniu p. Harry Hopkinsa, rządowego amerykańskiego kontrolera Lease-and-Lend programu, złożonym w Londynie. Oświadczył on m.i., że **w roku bieżącym Stany Zjednoczone wybudują milion ton okrętów transportowych, ale już w 1942 r. 6 milionów i w 1943 znacznie więcej.**

W związku ze zbliżającą się rocznicą bitwy o Wielką Brytanię, stoczonej w powietrzu w sierpniu i wrześniu 1940 r., aktualne stają się znów przewidywania i oceny, dotyczące tej groźby niemieckiej. Rozważmy je zatem dokładnie, choć krótko.

Dla przeprowadzenia inwazji Niemcy musieliby dysponować przewagą w powietrzu i możliwością zneutralizowania co najmniej floty brytyjskiej oraz posiadać wystarczającą ilość środków transportowych i specjalnych środków walki. Mając to wszystko musieliby liczyć się ponadto z niezwykle krwawymi bojami zarówno o porty, jak i w ogóle o wszelkie najmniejsze nawet punkty oparcia. Musieliby wreszcie dysponować pewną ilością czasu dla przeprowadzenia w pełni potrzebnych przygotowań i to w zupełnej tajemnicy i w rejonach narażonych na najcięższe bombardowania brytyjskie. Gdybyśmy mogli sobie wyobrazić i odtworzyć przebieg rozmów Hitlera z naczelnymi dowódcami lotnictwa, floty i armii lądowej niemieckiej, to nie ulega wątpliwości, iż każdy z nich wysuwałby co najmniej poważne zastrzeżenia natury ogólnej i technicznej w stosunku do samej koncepcji inwazji.

Z punktu widzenia brytyjskiego idea obrony przed inwazją rozpatrywana być musi jako idea obrony biernej lub zaczepnej. Rozpatrując ją z tego pierwszego punktu widzenia — a więc na terenie wysp — określimy siły potrzebne do takich działań, jak następuje: 1.500 samolotów myśliwskich, 1.000 bombowców nurkujących i pięć dywizji pancernych — jako jądro obrony, wsparte marynarką, oddziałami wojsk regularnych zwyczajnych i oddziałami Home Guard. Te siły rozwiązują już w pełni zagadnienie odparcia próby inwazji. Nie zajmując się tutaj planowaniem obrony, zaznaczymy nawiasem tylko, że grupy pancerne wojsk obrony powinny znajdować się w Południowej Szkocji, Wschodniej i Zachodniej Anglii oraz mniejsza grupa pancerna w Północnej Irlandii. Myśl przewodnia obrony oparta by być musiała o ducha ofensywnego, a więc o przeciwnacieranie aż do skutku wszędzie tam, gdzieby nieprzyjaciół postawił nogę na ziemi brytyjskiej. Nie będzie chyba niezwykłym optymizmem, jeżeli przypuścimy, że Wielka Brytania posiada na Wyspach siły znacznie większe — zwłaszcza w dziedzinie lotnictwa. Konkluzje zostawiamy zatem czytelnikowi.

Drugim sposobem zabezpieczenia się przeciw inwazji byłyby działania ofensywne przeciw Norwegii i niemieckim bazom na półwyspie bretońskim we Francji. Przeprowadzenie z powodzeniem tego rodzaju działań miałyby zresztą znaczenie jeszcze donioślejsze; stałoby się ono również czynnikiem podstawowym w zwycięskim rozegraniu bitwy o Atlantyk.

Ostrożność w stosunku do niebezpieczeństwa inwazji rozumiemy jako wielką mądrość czynników brytyjskich, odpowiedzialnych za prowadzenie wojny, a starających się o utrzymanie napięcia produkcji i przygotowanie do największych wysiłków, jakie będą potrzebne dla osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa.

Szereg wiadomości o zagrożeniu Turcji i możliwościach niemieckiego działania militarnego na Półwyspie Pirenejskim przyjąć musimy z wielką ostrożnością. Przy zbrojnym oporze tureckim akcja niemiecka w tym kierunku i w czasie kampanii sowieckiej nie miałaby szans powodzenia. Nie sądzimy również, by mogły i chciały się podjąć tego zadania wojska bułgarskie i włoskie bez wsparcia Luftwaffe i niemieckich dywizji pancernych. Pogłoski więc na te tematy uważamy za jeden z objawów wojny nerwów oraz za objaw poszukiwania potrzebnych argumentów dyplomatycznych i politycznych.

Dla całości obrazu zanotujemy jeszcze kilka innych objawów, odległych geograficznie, ale ważnych politycznie.

Japonia od szeregu lat wzoruje się w swojej polityce nie na najlepszych, lecz na gorszych i najgorszych przykładach i wzorach europejskich. Obecnie wystąpiła z okupacją punktów strategicznych w francuskich Indo-Chinach. Czy jest to przygotowanie do działań w kierunku południowym, przeciw koloniom europejskim i Dominium brytyjskim, czy tylko sondowanie przed ostateczną decyzją zwrócenia się ku północy — przeciw Rosji? W każdym razie sondowanie dało wyniki niedwuznaczne, bo reakcja amerykańska i brytyjska nie pozostawiły najmniejszych wątpliwości. Zapewne teraz Japonia czekać będzie na wyjaśnienie się sytuacji na froncie rosyjskim.

Drugim objawem ważnym jest wykrycie spisku niemieckiego w Ameryce Południowej. Okazuje się że Niemcy organizowały — i to przy współudziale swojej dyplomacji — przewrót polityczny w Boliwii i wojenkę Ekwadoru z nią. W ten sposób wyszło na jaw, że już pięć państw południowo-amerykańskich objętych jest bezpośrednią akcją niemiecką, jak zaś przedstawia się sprawa z pozostałymi — można się domyślać. W sumie wydarzenia te powinny mieć wpływ dodatni na przebieg tej wojny, **bo knowania niemieckie wykryto w czas.** Stany Zjednoczone będą musiały rzucić cały wpływ na szalę, a uczynią to tym bardziej chętnie, im bardziej opinia zaalarmowana jest przygotowaniami niemieckimi na kontynencie amerykańskim. To im przemówi do przekonania jeszcze lepiej, niż wystąpienie Japonii w Indochinach.

W sumie możemy spokojnie powiedzieć, że wydarzenia wojenne w okresie sprawozdawczym przybliżyły nas znacznie do dnia ostatecznego zwycięstwa.

Obserwator.

Dr. Jan Kucharski

Kultura polska w Prusiech Wschodnich jako współczynnik naszej kultury narodowej

NA przestrzeni dziejów Prus Wschodnich wpływy kulturalne Polski były zawsze bardzo żywe. Mimo, że od przeszło dwu wieków Niemcy z całą bezwzględnością starają się tępić skupienia etniczne polskie, że używają do tego wszelkich środków, aby Polaków zgermanizować, nazywając tę niecną robotę "szerzeniem kultury" — żywioł polski wykazywał i wykazuje nadal dużą odporność, rozwijając, mimo niesłuchanie trudnych warunków, swe życie kulturalne i organizacyjne. Do dziś dnia żyje w Prusach Wschodnich około pół miliona uświadomionych Polaków, którzy posiadają ogromny dorobek cywilizacyjny. Są oni nie tylko konsumentem kultury polskiej, lecz wnoszą również swój skromny dorobek jako udział do skarbcza całej naszej kultury narodowej. Poprzez Mazury, Warmię aż nieomal po same brzegi Bałtyku wszędzie napotykamy na pomniki naszej kultury, a są one tak polskie i liczne, że duże obszary Prus Wschodnich zaliczyć możemy do najobfitszych relikwiarzy naszej przeszłości. Stanowią one zresztą naturalny wyraz owych bogatych i wielostronnych przeżyć polskich.

Szczególnie w XVI i XVII wieku polskie życie kulturalne jest tak bujne, że przelewa się poza ramy swego państwowego obszaru do Prus. Szlachta polska osiadła na tej ziemi, poprzez setki lat była krzewicielką naszej myśli i twórczości. Spotykamy tu najlepsze nazwiska polskie, jak Borowskich, Błońskich i Czachowskich, Bęglewskich, Bulawskich, Bronikowskich, Drygalskich, Garlińskich, Grzegorzewskich, i Kochanowskich, Łosiów, Kowalewskich, Milewskich, Morsztynów, Opackich, Puławskich, Zaborowskich. W południowej Warmii pełno jest nazwisk polskich: Cichockich, Badyńskich, Gnatowskich, Grzymałów, Jagodzińskich, Kromerów, Płacheckich, Kобрzyckich, Zadorskich, Chmielewskich, Krasieńskich, Michałowskich, Węgierskich, Trusz-Rywockich, Narzym-Narzymskich, Uzdowskich, Dylewskich, Bażyńskich i t.d.

Młodzież na naukę wysyłano przeważnie na Wszechnicę Krakowską i co jest znamienne, że nawet nielicznie osiadła szlachta niemiecka chętnie swych synów wysyłała na wychowanie na dwory polskie, czy też do szkół polskich. Niemczenie się rodzin polskich jest prawie niespotykane, to też wypadek rodziny Oleśnickich z Kuszelewa, którzy, znani od 1544 r. do 1738 r., zaczęli się pisać "von der Oelschnitz" jest zupełnie odosobniony. Dopiero kryzys gospodarczo-rolny na początku XIX-go wieku, kombinacje kredytowe, a następnie antypolskie zarządzenia nadprezydenta von Schöna zrujnowały większość naszej szlachty. Mniej polskie były miasta, ale i one posiadały bardzo znaczny procent Polaków, nawet w daleko wysuniętych na północ miastach. Np.: w Węgoborku (Augerburg) w roku 1694 było 2597 polskich komunikantów a tylko 426 niemieckich. Niegorszej było w Olsztynie, Watemborku, Bartoszycach, czy też Gołdapiu. Żywioł polski podchodził aż do Królewca, skupiając się około własnej szkoły i kościoła. Królewiec ze swą Wszechnicą protestancką (której nie chciał udzielić przywileju fundacyjnego papież, ani cesarz, udzielił go natomiast król polski Zygmunt August) stał się poprzez wieki ośrodkiem myśli i kultury polskiej, a jak twierdzi nasz znakomity historyk literatury Chlebowski, w pewnych okresach przyciemniał nawet Wszechnicę Krakowską. Tu kształciło się wielu późniejszych polityków polskich, m. innymi bracia Niemojewscy. W Królewcu powstała też jedna z pierwszych i najstarszych gazet

polskich "Pocztą Królewiecką" a wydawnictwo książek i różnych periodyków było bogatsze, aniżeli w Rzeczypospolitej.

Polonia wschodnio-pruska wydała z siebie wielu znakomitych ludzi, że wymienię kilku z nich, jak: wielkiego naszego historyka W. Kętrzyńskiego († 1916 r.), Grzegorzewskiego (1821-1891) autora znakomitej pracy "Die Idee der Polentums", K. C. Mrongowiusza autora Słownika i Gramatyki polskiej, Ks. Gustawa M. Gizewiusza (1810-1848) wielkiego budziela i twórcy ruchu ludowego na Mazurach. Śmiało określić możemy tę szlachetną postać jako wschodnio-pruskiego Marcinkowskiego. Walczył on do ostatnich sił o zachowanie języka ojczystego Mazurom w szkołach i kościele — piętnował germanizatorów, uzyskał nawet poparcie króla pruskiego. Niestety nagle śmierć przerwała owocną jego pracę — wdzięczni ziomkowie mazurscy wypisali mu na nagrobku: "Serce ci bić przestało z bólu nad niedolą ludzką". Im więcej cofniemy się wstecz poczet wybitnych jednostek polskich będzie większy, zwłaszcza gdy uwzględnimy Warmię. Profesor Z. Baczek autor historii Prus († 1823), Jerzy Pizański historyk literatury, Ks. C. Myśłenta orientalista († 1653), Jan Leo historyk († 1635) Ks. Dr. Sieniawski, autor znakomitego dzieła o Biskupstwie Warmińskim († 1876) (praca nagrodzona przez Akademię Umiejętności w Krakowie), Jan Pietraszewski orientalista, znany prawnik S. Maciejowski († 1875), wreszcie z żyjących znany kompozytor F. Nowowiejski twórca muzyki do Roty Konopnickiej, i Augustyn Steffen młody filolog, badacz dziejów i języka polskiego na Warmii.

Mazurzy, to ludność wiejska i w swej większości protestancka i choć żyjąca swym głębokim życiem polskim to, że tak powiem, z odcieniem regionalnym. Nie mało przyczyniło się ku temu przyjęcie przez Mazurów protestantyzmu na początku XVI wieku. Właśnie od tego czasu stały się Prusy Wschodnie pewnym przytułkiem wszelkich rozbitków ideowych z Polski — szczególnie religijnych — którzy tu znaleźli wdzięczne pole pracy i znakomicie polskość tej ziemi wzmocnili. Wymienimy tu tylko tych bardziej znanych, jak dziekana Jana Małeckiego (Maltiusa) z Krakowa, autora postyli ewangelickiej czytanej przez Mazurów po dziś dzień, założyciela pierwszej drukarni polskiej w roku 1536, zaś w 10 lat później szkoły średniej w Elku. Szkoła ta przez setki lat była ośrodkiem polskiej myśli narodowej i ogromnie przyczyniła się do umocnienia polskiego charakteru wschodniej części Mazur, tak jak na ich zachodzie tę samą misję spełniła szkoła średnia w Niborku założona w pierwszej połowie XVIII wieku pod dyktando Czernickiego i Krupińskiego. Język polski wykładany w tych szkołach może posłużyć jako wzór dobrej polszczyzny.

Mało stosunkowo natomiast wpływu na życie polskie wywarli licznie przybyli tu Arjanie, wypędzeni z Polski w połowie XVII wieku.

Wypada nam zatrzymać się nieco przy kościele ewang. na Mazurach. Dawne kościoły przepełnione są polskimi pamiątkami, a pastor Niemiec był rzadkością. Nieomal w każdym kościele znajduje się grób, obraz lub epitafium polskiego duszpasterza. W miasteczku Białej znany grobowiec pastora Drygalskiego († 1710) i portret pastora Szurmińskiego († 1773), w Grabowie grobowiec proboszcza Rostkowskiego († 1625), w Gołdapiu pastora G. Glogera († 1763) w Kumelsku portret

pastora Trentowskiego (†1710), w Rynie pastorów J. Godlewskiego (†1715) i Krzysztofa Grabowskiego (†1727), w Zorkwicach pastora Szafrana (†1703), w Mikołajkach pastora W. Pesarowskiego herbu Pomian (†1696) i pastora Kowalewskiego (†1728), w Wielkim Rożyńsku pastora Molitora. Poza tym są dość licznie rozsiane groby i tablice pośmiertne zasłużonych czy też dobrodziejów tych świątyń. W Olecku jest grobowiec W. Dzięgła (†1769), w Dąbrowie Fr. Oleśnickiego byłego komendanta miasta Poznania (†1554), w Stradunach rodziny Pełkowskiej, w Mańkach portret Anny Domaradzkiej z herbem (1677).

Mamy też dość liczne napisy na przedmiotach ofiarowanych przez wiernych w różnych okresach czasu. I tak kielichy w Kościelcu mają datę 1717, w Mikołajkach 1777, cynowe lichtarze w Okartowie 1639, dzwony w Kutach 1699, drzwi rzeźbione do zakrystii w Kalinowie 1667, dwa cynowe lichtarze barokowe w Olecku 1712, w Szczuplinach kielich i ołtarz ufundowane przez rodzinę Oleśnickich 1646, w Muszakach kielich barokowy fundacji past. Ciała 1752, w Wieliczkach dwa mosiężne lichtarze dar Polki Komorowskiej 1633 i kazalnica fundacji Giżyckiego 1712. W Koszelewie dzwon z pięknym barokowym ornamentem dar K. Oleśnickiego 1633, obraz w Kutach 1710 dar past. Drygalskiego. Ale to znowu tylko garść nazwisk przytoczona dla ilustracji. Wieleż to cennych przedmiotów znajduje się po różnych kościołach, które napewno są pochodzenia polskiego — mimo, że nie jest to na nich wyraźnie zaznaczone. Sztuka, wówczas tak jak i na ziemiach polskich chroniła się do kościołów. Z polskością łączy ją również przeważający tu styl barokowy, tak związany z architekturą polską. W dziedzinie sztuki wykazują Mazurzy zresztą bogatą pomysłowość i smak.

Ołtarz w Jedwabnym jest dziełem malarzy Ant. Gorskiego i W. Poryckiego (1697), srebrny kielich przechowywany w skarbcu kościoła w Dąbrowie jest dziełem rąk Jana Dębskiego 1767, pajdak mosiężny w kościele w Grabniku pracą Macieja Kruszewskiego 1697, wieża kościelna w Bani 1566 zbudowana jest przez Bianicza. Zatem dość liczne nazwiska czynne w sztuce.

Ala już najmocniejszym dowodem polskości tych ziem jest przeogromne bogactwo o brzmieniu czysto polskim nazw miejscowości, niw, potoków, rzek, jezior, przezwisk pojedynczych czy zakątków leśnych. Widzimy, że skoro polskie pamiątki narodowe są na Mazurach przebogate, to o ileż okazały w porównaniu z Mazurami prezentuje się Warmia. Gdziekolwiek oko spocznie, wszystko przepojone jest polskością i mówi o niestrudzonej działalności dawnych władców — o biskupach polskich; Hozjusz, Kromer, Kardynał Batory, Rudnicki, Szyszkowski, Leszczyński, Wydzga, Kardynał Radziejowski, Zbąski, Załuski, Potocki, Szembek, Grabowski i wreszcie ostatni, znany nam tak dobrze ze swych utworów literackich Krasicki, to szereg opiekunów i dobrodziejów Warmii. Nietylko fundowali oni liczne kościoły, ale wyposażyli je po królewsku w cenne dzieła sztuki. Można by nawet czuć żal za tak hojne fundacje zwłaszcza poczynione w okolicach bardziej niemieckich a niejednokrotnie z funduszy zbieranych w całej Polsce, jak na przykład wspaniała bazylika we wsi Lipce, najlepszy okaz późnego baroka. Szczególnie hojny jest biskup Potocki fundując kościoły w Nosbergu, Tłokowie, Steymoudorfie, Braniewie i wielu innych miejscowościach. Ale i inni nie pozostają w tyle. Biskup Załuski wznosił kościół w Rautenbergu i kaplicę w Nowym Dworze, biskup Grabowski kościół w Frankenau, biskup Szembek piękną kaplicę w Fromborku i ołtarz w kościele w Bisztuku, biskup Grabowski ołtarz w Dobrym Mieście, hojnie też wyposażył ks. Orlikowski kościół w Ornecie. Zrozumiemy też, że tak hojna ofiarność torowała drogę twórczości artystycznej, to też każdy stylowy kościół, kaplica czy ołtarz związany jest ściśle z nazwiskiem takiego lub innego znakomitego Polaka. Możemy też podać cały szereg polskich artystów, którzy pozostawili ślady swej twórczości. Nadworny malarz biskupa Grabowskiego Józef Korzeniowski jest twórcą obrazu św. Mikołaja w wielkim ołtarzu kościoła w Sturmhübel 1764, dalej obrazu św. Jerzego w Freudenbergu, obrazu św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina — we Frankenau, i twórcą malowideł kaplicy zamkowej w Lidzbarku. Pigulski wykonał obrazy świętych polskich dla kościoła w Braniewie. Blank z Warszawy

jest twórcą ołtarza w kościele farnym w Reszlu. Nawiasem mówiąc ołtarz ów z tego właśnie powodu został w roku 1897 usunięty i zastąpiony gorszym ale za to bez świętych polskich. Rogalski maluje w roku 1759 obrazy dla kościoła w Plutach, Zanghański maluje obrazy w kościele w Ornecie w 1792, Daniel Nidrowski zbudował organy w stylu barokowym w kościele fromborskim w 1686r.

Podaliśmy zaledwie kilka nazwisk dla przykładu, gdyż musiało być ich bardzo wiele, skoro w każdym prawie kościele czy miejscowości na Warmii spotykamy obrazy i figury świętych polskich. Szczególnie dużo jest obrazów św. Wojciecha, św. Stanisława, św. Kazimierza św. Stanisława Kostki. Obrazy Panny Marii Częstochowskiej znajdują się w Fromborku, Lidzbarku i Springbornie.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że polscy dostojnicy kościelni sprawowali jednocześnie władzę świecką, to dziedzina sztuki kościelnej nie mogła być jedynym polem działalności artystycznej i musieli oni dla podniesienia jej blasku rozwijać twórczość w zakresie budowni świeckich. Mimo, że wiele z tych wspaniałych budowli zniszczono, czy to w czasie najazdów świeckich, czy później celowo przez Prusaków, którzy kierując się względami politycznymi, a zwłaszcza nienawiścią do wszystkiego co polskie, — to coś niecoś jeszcze zostało. W Smolajnach koło Dobrego Miasta jest pałacyk w stylu rococo wzniesiony w roku 1765 przez biskupa Grabowskiego i ozdobiony jego herbem, w Bischofsdorfie zameczek w stylu barokowym zbudowany przez biskupa Potockiego, we wsi Wałach letni pałacyk biskupa Łasewskiego 1733, W Fromborku pałac biskupi odrestaurowany przez Szembeka i w Reszlu zamek odbudowany przez biskupów Rudnickiego i Leszczyńskiego. Piękny pałac w stylu barokowym zbudowany przez biskupa Wydzgę w Lidzbarku, został przez Prusaków w roku 1840 rozebrany.

Widzimy, że ci polscy dostojnicy czuli się silnie związani z tą ziemią i ludem, skoro tak wszechstronnie bogatą wykazywali działalność. Grobowce ich są pomnikami ich życia i działalności. W podziemiach kaplicy barokowej w Fromborku spoczywa między innymi jej fundatorami biskup Szembek i biskup Grabowski. W innej części kościoła spoczywają biskupi Rudnicki i Szyszkowski, w Watemborku spoczywa kardynał Batory a wzniesiony grobowiec jest architektonicznie jednym z najlepszych dzieł późnego renesansu na Warmii. W Dobrym Mieście spoczywa biskup A. Załuski — brak jest grobowca jednego z największych biskupów na Warmii St. Hozjusza, który pochowany jest w Rzymie. Mamy jeszcze wiele innych pamiątek, rozrzuconych po ziemi warmijskiej, które dotąd się zachowały.

W sali pałacu kapituły w Fromborku i w Braniewie ściany ozdabiają portrety wszystkich biskupów polskich aż do Krasickiego włącznie. Nad drzwiami wisi portret Kopernika, dar kanonika Ujejskiego z roku 1677. W archiwum i bibliotece tamże znajduje się wiele cennych rękopisów, dotyczących Polski, między innymi autografy Bajek i Monachomachii Krasickiego. Wreszcie w skarbcu znajduje się wiele kosztownych przedmiotów, a do najcenniejszych należy statua barokowa św. Andrzeja, wykonana ze szczerzego złota o wadze 4, 5 kg., ozdobiona cennymi emaliami i kameami, dar kardynała Radziejowskiego. We wsi Lipce mamy portret St. Zadorskiego, fundatora pierwszego tam kościoła, w Kalkstein grobowiec Hozjusów, w Jezioranach tablicę pamiątkową ks. Rogali, w Springborn epitafium starosty ruszelskiego J. Rudnickiego (1763).

Bradzo nieliczne pamiątki pozostały po królach polskich. Dwa ładne ornaty zrobione z dywanów zdobytych przez Jana III pod Wiedniem — to zdaje się wszystko.

Daliśmy tu krótki szkic twórczości i dorobku Polaków w Prusach Wschodnich, i widzimy, że i tak prezentuje się on okazałe i bogato prawie we wszystkich dziedzinach życia. Zatem twierdzenie niemieckie jakoby oni dopiero wnieśli do tego kraju kulturę, jest z gruntu fałszywe. Niemczyzna na tej ziemi to twór importowany, — sztuczny i powierzchowny — jest jak pajęczyna, pod którą kryje się rdzeń polski.

Is England in ?

Czy Anglia wystąpi ?

Editor's Note :

We are presenting below some extracts of the English book about the war in Poland: "My Name is Million."

The author of this book is the English wife of a Polish officer and her own home was in Poland.

A profound and original talent stamps every page of the book. Everything it records has been felt and experienced at first hand. The tragedy of the Polish nation in 1939 has been the author's own tragedy. "My Name is Million" is not only a best-seller among war-books, it is also a haunting and beautiful piece of Literature, the only book of its kind, which has been written in English about Poland.

"... The hour struck, the blow was dealt. Poland, bloody and already reeling, turned her eyes to the West, and, asking for bread, received, or seemed to receive, a stone. For three days, with our terribly exposed frontiers and in a sunshine so glaring that a fly could not crawl unseen from above on the surface of the earth, we were completely alone. On the third day there was no longer any doubt of what the end must be. Poland, once again, had been assassinated. On the third day our Allies declared war. . . ."

"... That night, the 2nd of September, the first trainloads of wounded came into Warsaw. Soldiers have told me since that the Germans came into Poland in a column of fire and iron fifteen kilometres wide; nothing but fire and iron, armoured and plated and rolling like the cars of Juggernaut over those terrible dry roads where they would have been bogged for weeks if the heavens had only sent us a little rain. Not a man on foot. Nothing for cavalry to do. No chance of the bayonet fighting which the Germans have never stood and never will. And we were alone.

The wounded men, looking very long and flat, lay on stretchers roughly covered with blankets. Horribly wounded. The first fruits of the Great Mechanized War. Their teeth were shut, but they opened their eyes and looked up into the faces of those who were waiting to help them—all that night the women of Warsaw stood on the stations, hoping to give them at least a cigarette to smoke, something hot to drink.

They did not even hear the questions . . . Coffee ? Tea ? What would you like ? Shall I light you a cigarette . . . ?

Their teeth shut and their eyes wide open, they searched the friendly faces; their voices became quite strong, even authoritative.

'News . . . ' they demanded. 'News . . . How are they fighting in the West . . . ? Are they bombing Germany ? . . . Is England in ?'

"... Mass was said and prayers for Poland . . . The Chaplain addressed the people. What he said was very short and very much to the point. This, he said, was the third day of the war. We had suffered, but we must be prepared for suffering infinitely more great. That even the history we all knew so well could provide no parallel for what was now before us. The object of the German attack was the complete annihilation of Poland. Materially it was all too likely that they would seem to succeed. Every kind of frightfulness and horror, surpassing even our knowledge or imagination, would be employed. What an Army of Occupation, under the orders now of Gestapo, could mean, nobody needed to be in doubt. The Polish soil that we loved would be stamped into a bloody morass. Everywhere the lamp of freedom would be extinguished; men and women and even children would be tortured, maimed and executed for the crime of loving their country. The altars of Poland would be thrown down and her Holy of Holies desecrated by the foulest deeds. It was well, it was right, to be prepared, to entertain no fond hopes, to measure to the last bitter drop the depth of the cup, which Poland, true to her history, had elected to drink. In a few

Od Redakcji :

Autorka książki "My Name is Million" z której czerpiemy poniższe wyjątki jest Angielką, żoną polskiego oficera. Przed wojną mieszkała w Polsce.

Głęboki i oryginalny talent autorki przenika wszystkie stronicie książki. Wszystko, co książka zawiera, przeżyła autorka i doświadczyła osobiście. Tragedia narodu polskiego we wrześniu 1939 r. była również tragedią dla samej autorki. "My Name is Million" jest zatem nie tylko książką ogromnego sukcesu na rynku czytelnictwa. Jest ona również pięknym dziełem literackim, które znalazło głęboki oddźwięk, — jedyną książką w swoim rodzaju, napisaną w języku angielskim o Polsce.

"... Godzina wybiła, cios został zadany. Polska ociekająca krwią i ślaniająca się już pod obuchem zwracała oczy ku Zachodowi i miast spodziewanego chleba otrzymywała, lub zdawało, się, że otrzymuje, kamień. Przez trzy dni, przy naszych straszliwie odsłoniętych granicach i przy słońcu świecącym tak jaskrawo, że pełzająca po ziemi mucha nie mogłaby ująć uwadze lotnika, byliśmy zupełnie osamotnieni. Trzeciego dnia walki nie można było ludzić się co do jej wyniku. Polska miała zostać zamordowana raz jeszcze. Trzeciego dnia nasi sprzymierzeńcy wypowiedzieli wojnę . . ."



"... Tej nocy, drugiego września, pierwszy transport rannych przybył do Warszawy. Żołnierze mówili mi potem, że Niemcy wdarli się do Polski żelazną ogniem ziejącą kolumną ciągnącą się na szerokość 15 kilometrów; nic poza ogniem i żelazem — metalowe, opancerzone czołgi toczyły się jak wozy potwornego bożka zniszczenia poprzez przeraźliwie suche drogi, na których powinny były ugrzęznąć na całe tygodnie, gdyby nieba zesłały nam choćby mały deszcz. Ani jeden ich żołnierz nie maszerował pieszo. Żadnej szansy dla naszej kawalerii. Żadnej nadziei co do walki na bagnety, której Niemcy nigdy nie wytrzymywali i nigdy wytrzymać nie zdołają. I byliśmy osamotnieni.

Ranni, wydłużeni i jakby splaszczeni, leżeli na noszach z narzuconymi poprostu kocami. Okropnie poranieni. Pierwsze ofiary Wielkiej Zmechanizowanej Wojny. Mieli zaciśnięte zęby, lecz otwierali oczy i patrzyli prosto w twarze tych, którzy pragnęli im pomóc; całą noc warszawianki wyczekiwały na dworcach w nadziei podania im choćby papierosa, lub czegoś gorącego do wypicia. Nie słyszeli nawet pytań . . . Kawy ? Herbaty ? Czego pan sobie życzy ? Czy mam zapalić panu papierosa ? . . .

Z zaciśniętymi zębami i oczami szeroko otwartymi szukali twarzy bliskich, a głosy ich nabierały siły i stawały się władze.

"Nowiny . . . pytali. Jakie są nowiny . . . jak biją się na Zachodzie ? . . . Czy bombardują już Niemców ? . . . Czy Anglia wystąpiła ? . . ."



"... Odprawiano msze i modły za Polskę . . . kapelan przemawiał do ludu. To co powiedział było bardzo krótkie i bardzo trafne. Jesteśmy, mówił — w trzecim dniu wojny. Cierpieliśmy, ale musimy przygotować się na nieskończenie większe cierpienia. Nawet w naszych dziejach, tak dobrze nam znanych, nie znajdziemy porównania z tym, co nas czeka. Celem napaści Niemiec jest starcie Polski z powierzchni ziemi. Materialnie biorąc, jest prawdopodobne, że im to się uda. Niema okropności ani ohydy, nawet przerastających naszą wiedzę, czy wyobraźnię, przed którąby się cofnęli. O tym do czego zdolna jest armia okupacyjna, obecnie pod rozkazami Gestapo — niech nikt nie wątpi. Ziemia polska, którą tak ukochaliśmy, przesiąknie krwią. Światło wolności zgaszone zostanie wszędzie; mężczyźni, kobiety i nawet dzieci doznają męczeń, kalectw, i egzekucji śmiertelnych za zbrodnie miłości Ojczyzny. Ołtarze kościołów polskich zostaną obalone, i Przenajświętszy Sakrament zbeszczeszczony najhaniebniejszymi czynami. Dobrze

short days, very many of us might be homeless; some of us would have given our lives; that would be the easiest and the most enviable of sacrifices. In a few short days, we might already know thirst and hunger. Parting and bereavement was upon us already; and, for those who were parents of young children, an agony before which his own tongue halted, and which they could take only to the Queen of Poland, the Mother whose Son was also put to death before her eyes. But whatever the path before us, whatever remained still unknown, the lamp that seemed to be extinguished must go on burning for ever. Poland, wiped from the map, must go on existing, where she had ever existed, in Polish hearts. The iron crown of martyrdom, which had ever been fitted to the bleeding brow of the nation was being held out to us again. This was the traditional crown of Poland which, it had briefly seemed, a new generation was to be spared the wearing, and which our generation, and our fathers', had already worn.

He paused. Of all the congregation he was the only one whose eyes were dry. He was past the relief of tears. Then he said again, gently and sadly:

'It is part of our heritage. God has willed it so. God has called us once again to martyrdom. That is why the enemy has passed our frontiers, wasted our cities, and is rapidly approaching our capital. That is why, on the third day of the war, we have no sign from our Allies. That is why such a country even as England is still waiting to fulfil her pledges. On the third day of the war, crushingly exposed and outnumbered we are still alone.'

Nobody looked at me. Nobody thought of me. There was not the shadow of a reproach in the voice of the chaplain. He was speaking from the altar. His whole soul was with his people. Politics meant nothing to him. No kind of consideration of what, after all, was a question of statesmanship, was implied. But the fiery trial of that moment is one of the many things I shall never cease to remember. My intention had been to go up to the altar. I remember turning away. I was British, after all, before I was Polish. Until Britain came in, I would be her scapegoat. I would not approach the altar where hundreds of Poles were kneeling in tears to receive, as likely as not, their Last Sacrament.

It was foolish. It was most unnecessary. It was self-dramatization, anything you like. But it was also the war in Poland, of which this is my most imperfect record.

A little after noon, a friend telephoned. My husband lifted the receiver.

'Is your wife there?' said a voice neither of us will ever hear again. 'Tell her it's all right. England is in.'

"... For hours I was part of a crowd.

The whole population of Warsaw cheered and wept in the streets. With the crowd I surged forward against the railings outside the British Embassy. I fell back before the commands and entreaties of the police cordon. I climbed on to the running-boards of cars as they crawled in and out of the courtyard. I surged forward again to the same railings, fell back again before the same cordon, and shouted the same things over and over again until I was nearly voiceless and senseless. And all the time I was not even in existence. A thing called the crowd had taken my place. The wheel of an outgoing car did not crush my foot; only a foot belonging to the crowd. It was not I who had my ribs nearly driven in by the pressure on both sides and was most uselessly exposing myself to massacre from the air if the raiders took their opportunity. Only the crowd felt, willed, changed, or kept a direction. In this life I am living now, here in England, chained to myself and my memories like any one of those I have loved chained to another prisoner in a concentration camp, I think of that Sunday morning as a bright dream I can never recapture. Talking with people confuses me. They tell me I have 'escaped' from Poland! Extraordinary irony of words! The only escape I have known, or shall know, was into that crowd, for a few hours, six months ago, to a day, as I write this down. . ."

i słusznie postępuje ten, kto przygotowuje się na najgorsze i nie żywi zbytnich nadziei, mierząc już teraz głębię kielicha goryczy, po który Polska wierna swoim tradycjom dobro- wolnie sięga. Za parę krótkich dni wielu z nas stanie się bezdomnymi; niektórzy z nas oddadzą swe życie, co będzie jeszcze najłatwiejszą i najbardziej godną zazdrości ofiarą. Za kilka dni poznać możemy głód i pragnienie. Rozłąka i sieroctwo już stały się naszym udziałem; a przed rodzicami nieletnich dzieci odśłania się męka nie do opisania, którą przedstawiby mogli jedynie Królowej Polski, Matce, której Syn był także wydany na śmierć w Jej oczach. Lecz jakkolwiek nas czeka droga, cokolwiek kryje się przed nami jeszcze, światło, które wydaje się zgaszone, płonąć musi bezustannie. Polska starta z mapy musi żyć tam, gdzie istniała zawsze — w sercach Polaków. Żelazna korona męczeństwa, dopasowana po wsze czasy do krwawiącego czoła narodu, podana nam jest nanowo. Jest to tradycyjna korona Polski, która — jak się to krótko wydawało — oszczędzona być miała nowemu pokoleniu, lecz którą nosiło już nasze pokolenie, jak nosili ją nasi ojcowie.

Zatrzymał się. Wśród całego zgromadzonego ludu on jeden miał suche oczy. Ulgę łez zostawił już za sobą. Po chwili powiedział łagodnie i smutno:

"To część naszej puścizny. Bóg tego chce. Bóg powołał nas nanowo do męczeństwa. Dlatego wróg przekroczył nasze granice, burzy nasze miasta i zbliża się pośpiesznie do naszej stolicy. Dlatego w trzecim dniu wojny nie dostaliśmy żadnego znaku ze strony naszych Sprzymierzeńców. Dlatego nawet taki kraj jak Anglia zwleka z wykonaniem swoich zobowiązań. W trzecim dniu wojny straszliwie odślonięci wobec przeważającego liczebnie przeciwnika jesteśmy w dalszym ciągu osamotnieni."

Nikt nie patrzył na mnie. Nikt o mnie nie myślał. Nie było cienia wyrzutu w głosie księdza. Mówił od ołtarza. Całą duszą był przy swoich wiernych. Nie obchodziła go polityka. Nie było w tym co mówił ostatecznie nic z rozważań, które obchodzić mogą mężów stanu. Lecz próba ognia owej chwili pozostanie jedną z wielu rzeczy, o których nigdy nie zapomnę. Miałam zamiar podejść do ołtarza. Pamiętam, jak zawróciłam. Mimo wszystko byłam Angielką, zanim zostałam Polką. Nim Anglia wystąpi, będę jej kozłem ofiarnym. Nie zbliżę się do ołtarza, gdzie setki Polaków klęczało we łzach, aby otrzymać z rąk księdza Sakrament, zapewne dla nich ostatni.

Było to niedorzeczne i niepotrzebne. Dramatyzowanie swej własnej osoby, nazwijcie to jak chcecie. Lecz było to przecież w czasie wojny w Polsce, z której to przeżycie uważam za jedno z najgorszych moich wspomnień.

Trochę po dwunastej zatelefonował ktoś z przyjaciół. Mój mąż odebrał telefon.

"Czy jest twoja żona? — spytał głos, którego żadne z nas nie usłyszy już nigdy. Powiedz jej, że wszystko dobrze. Anglia wystąpiła."



"... Przez szereg godzin byłam częścią tłumu. Cała ludność Warszawy radowała się i płakała na ulicach. Z falą tłumu popłynęłam aż pod dziedziniec Ambasady Angielskiej, odgródzonej żelazną kratą od ulicy. Cofnęłam się wtył na skutek rozkazów i usilnych nalegań policji. Wspięłam się na stopnie samochodów, torujących sobie powoli drogę na dziedziniec i spowrotem. Znalazłam się znów przed tą samą kratą, cofnęłam się przed tym samym kordonem i krzyczałam wkółko te same okrzyki dopóki nie pozostałam prawie bez głosu i bez przytomności. Przez cały czas utraciłam poczucie własnej jaźni. Coś, co zwało się tłumem, zajęło moje miejsce. Koło wyjeżdżającego samochodu nie obtarło mojej nogi, lecz nogę należącą do tłumu. Nie moje żebra zostały prawie wgniecione w klatkę piersiową przez napór z obu stron, to nie ja narażałam się bez żadnej dostatecznej racji na rzeź z powietrza, o ile lotnicy zechcieliby skorzystać z nadarzającej się sposobności. Jedynie tłum czuł, decydował, zmieniał dowolnie kierunek. W życiu którym żyję obecnie tu w Anglii przykuta do siebie i do swoich wspomnień — jak niejedna z ludzi, których kochałam, przykuta jest do współwzięcia w obozie koncentracyjnym — myślę o tym niedzielnym poranku, jak o promiennym śnie, którego nie uda mi się już nigdy uchwycić nanowo. Rozmowa z ludźmi wprowadza mnie w zakłopotanie. Mówią mi, że "uciekłam" z Polski! Co za ironia słów! Jedyną moją ucieczką i zapewne ostatnią było owo zatracenie się w tłumie

“... The tumultuous shouts of ‘Long Live England!’ came straight from the heart of a nation. The formal words were not a formula. There was nobody who did not comprehend that for England, too, it was life and death now in the balance, and it was England who had plainly chosen this. She had not, like us, an enemy over her frontiers. No mad dog as yet had closed his fangs on her throat. ‘Long live England!’ echoed to the top of the roofs of Warsaw. ‘Long Live England! Long Live King George!’”

For King George there was some extra, an almost wistful, note of recognition. Poland has never forgotten her own Kings. . . . An individual again for an instant, I suddenly wondered what might have been the feelings of the King of England, who has heard that same cry so often from so many millions of throats in so many places, if he could have heard it then?”

“... Out in the street again, it was still draughty and dusty. We went home gladly on a tram that would take us at least part of the way. Standing on the platform, we got into talk with a young airman. He may have been twenty years old. Our guns, he said, had brought down a Messerschmidt just beyond the viaduct. He had seen it himself. His eyes, bluer than his uniform, were beaming with happiness. This time Poland had friends. The greatest in the world. This time we would not be allowed to go down. . . . The British and the French Air Forces were with us—what were the Germans going to do about that? . . . Perhaps even now, Berlin. . . . It was fine now that the English had got going. . . . The English were a great people. Long Live England! Long Live King George!”

“... I remember every minute of the night that followed. I remember waiting endlessly for that feeling of change, that first roll of the earth towards morning that always seems release of some kind after a long night of pain. I could not understand how I had forgotten to expect this pain. To provide in some way against it. It was very sharp.

‘To-night,’ I thought with every tick of the watch on my table, ‘to-night They are over England. London is being bombed.’”

przez parę godzin, dokładnie sześć miesięcy temu od chwili, gdy to piszę. . . .”

“... Gwałtowne okrzyki: Niech żyje Anglia! — wybuchały wprost z serca narodu. Stereotypowe słowa przestały być cczą formułą. Nie było nikogo, kto by nie rozumiał, że dla Anglii także ważyło się życie lub śmierć i że to Anglia sama wybrała swój los. Nie miała, tak jak my, wrogów u swoich granic. Jeszcze wściekły pies nie zapuścił kłów w jej gardło. Niech żyje Anglia! — odbijało się echem po dachach Warszawy. Niech żyje Anglia! Niech żyje król Jerzy! —

W okrzykach na cześć Króla Jerzego było coś szczególnego pewna nuta tęsknoty. Polska nie zapomniała nigdy swoich królów. . . . Czując się znów sobą przez chwilę, zastanawiałam się nad tym, jakie byłyby uczucia Króla Anglii gdyby słyszał ten sam okrzyk tak często z miliona piersi wydawany w tylu miejscowościach, gdyby mógł usłyszeć go wówczas?”

“... Gdy znaleźliśmy się znowu na ulicy, było wietrzno i kurzawa unosiła się w powietrzu. Szczęśliwie dotarliśmy do tramwaju, który miał podwieźć nas przynajmniej część drogi. Stojąc na platformie nawiązaliśmy rozmowę z młodym lotnikiem. Mógł mieć lat dwadzieścia. Nasze działa — powiedział — straciły Messerschmida przed samym wiaduktem. Sam to widział. Oczywiście błękitniejsze od munduru promieniały szczęściem. Tym razem Polska ma przyjaciół najwspanialszych w świecie. Tym razem nie dadzą nam zginąć. . . . Brytyjskie i francuskie lotnictwo jest z nami. — Cóż wobec tego poczną Niemcy? . . . Może nawet teraz Berlin? . . . Cudownie jest, skoro Anglia już wystąpiła. . . . Anglicy to wielki naród. Niech żyje Anglia! Niech żyje Król Jerzy! . . .”

“... Pamiętam każdą minutę następnej nocy. Pamiętam dłużące się w nieskończoność oczekiwanie zmiany, którą zwiastuje pierwszy turkot kół po bruku o świcie i która wydaje się zawsze pewnego rodzaju ulgą po długiej nocy cierpienia. Nie byłam w stanie zrozumieć, jak mogłam zapomnieć o oczekującym mnie bólu. . . . O tym, by się jakoś przed nim nie uchronić. Był bardzo ostry. . . .

Tej nocy, myślałam przy każdym tyknięciu zegarka na nocnym stoliku, tej nocy są nad Anglią. Bombardują Londyn. . . .”

z upoważnienia autorki przełożyła T. Jeleńska

Z prasy i publicystyki

W numerze poprzednim “Myśli Polskiej” podaliśmy pierwsze głosy prasy brytyjskiej na temat zagadnienia polsko - rosyjskiego w związku z najazdem na Z.S.R.R. Choć tymczasem doszło już do podpisania brytyjsko-sowieckiego paktu, ze względów informacyjnych i dokumentarycznych podajemy dalsze głosy pism brytyjskich, uzupełniając je cytatami z niektórych dawniejszych artykułów prasy prowincjonalnej i tygodniowej.

Tak więc w “Glasgow Herald” z d. 26 czerwca ukazał się dłuższy artykuł, rozważający zagadnienie Polski w zatargu niemiecko-sowieckim. Autor przypomniał napaść sowiecką na Polskę we wrześniu 1939 r. i scharakteryzował prześladowania Polaków pod okupacją sowiecką, nie mniej jego zdaniem straszne niż pod okupacją niemiecką.

“Problem Polski” — pisał “Glasgow Herald” — jest w obecnym układzie stosunków zagadnieniem szczególnej wagi. Choć dla Wielkiej Brytanii nigdy nie gwarantowała granic wschodnich Polski, ma wobec niej jednak silne zobowiązania natury honorowej. Polska jest jedynym krajem w Europie, w którym nie znalazł się nawet cień Quislinga. Z drugiej strony cierpienia Polaków pod okupacją sowiecką są równie ciężkie jak pod Niemcami, a kraj ich po raz drugi jest terenem walki. Co się stanie, jeśli Polacy, zniechęceni milczeniem W. Brytanii i tym, że myśli ona Rosji, dadzą się z rozpaczy wciągnąć do współpracy z Niemcami przeciw Rosji?

Byłby to straszny, nie do naprawienia przykład dla reszty Europy.

“Wniosek: Wielka Brytania powinna podwoić presję na rząd sowiecki, by zgodził się na żądania, sformułowane w mowie gen. Sikorskiego w dniu 23 czerwca 1941 r.

Stanowisko “Glasgow Herald” co do charakteru traktatu brytyjsko-polskiego nie da się utrzymać w świetle tekstu tego traktatu.

“Balham News” z d. 27 czerwca ostro skrytykowały politykę Stalina. “Dotąd Stalin wykrecał się z wojny jak umiał. W r. 1939 zawarł swój zdradziecki pakt z Hitlerem. Obecnie zmuszony jest walczyć, i to w warunkach dla niego o wiele mniej korzystnych, niż dwa lata temu, gdy Polska i Czechosłowacja były silne i niepodległe. Stalin nie tylko nie miał czasu nacieszyć się swym łupem lecz w chwili obecnej bić się musi o własne istnienie.”

Znany tygodnik “The Economist” w numerze z d. 28 czerwca tak pisał m. i.:

“W sierpniu 1939 r. Sowiety zawarły pakt z Niemcami, w zamian za co miesiąc później wzięły udział w rozbiórce Polski, otrzymując połowę jej terytorium i wolną rękę na Wschodzie, same zachowując neutralność. Polityka Sowietów była interesująca podobna do polityki Polski, w której rozdarciu uczestniczyły. Polska zawarła w roku 1935 pakt nieagresji z Niemcami, po czym wspólnie z nimi wzięła udział w rozbiórce Czechosłowacji w roku 1938. W czerwcu r. 1941 Rosjanie przekonali się, że analogia losu

Polski z września 1939 r. da się zastosować i do nich.”

W artykule “Stanowisko mocarstw” (“The Attitude of the Powers”) “The Economist” stwierdzał:

“Stanowisko Rosji jest odmienne niż innych państw zaatakowanych przez Niemcy, mimo iż wiązały je z nimi układy przyjaźni. Pamiętać o tym należy, że Rosja sama była agresorem i ponosić winna odpowiedzialność za to i za swą długą neutralność w obecnym konflikcie.

“Najlepsze wyrazy uznania należą się gen. Sikorskiemu za jego oświadczenie radiowe z dnia 23 czerwca 1941 r. Należy się spodziewać, że Sowiety okażą się skłonne do ustalenia status quo z traktatu ryskiego z 1921 r. Wejście Rosji do wojny pomoże może wydatnie do rozwiązania tak dotąd trudnego problemu granic wschodnich Polski.”

Tyle uzupełnień głosów prasy z pierwszego tygodnia wojny rosyjsko-niemieckiej.

W dalszym przebiegu pojawiły się w pismach angielskich różne naświetlenia, częścią wyraźnie niekorzystne dla Polski.

“Evening Standard” z d. 9 lipca rb. w dziale “Londoners Diary” taką zamieścił notatkę, zawierającą przedstawienie sowieckiego punktu widzenia:

“Dowiaduję się, że rozmowy rosyjsko-polskie rozwijają się dobrze. Rosjanie godzą się na linię “etnologiczną”, która by miała stanowić nową granicę rosyjsko-polską. Oznaczałoby to, że Polska otrzymałaby mniej,

aniżeli miała przed rozbiorem 1939, ale więcej niż dostalaby na zasadzie "linii Curzona". Rosyjska "etnologiczna" linia oznaczałaby, że Rosja zatrzymałaby te części, gdzie ludność jest głównie rosyjska (! — przyp. "M.P.") albo ukraińska, a Polacy otrzymaliby z powrotem te części, gdzie ludność jest głównie polska."

"Times" z d. 14 lipca zamieścił zasadniczy artykuł wstępny na temat stosunku W. Brytanii do Rosji, którego dłuższy końcowy ustęp poświęcony był Polsce. Oto brzmienie tego ustępu:

"Byłoby rzeczą pożyteczną i bynajmniej nie dziwną, gdyby zawarcie tego porozumienia z Rosją stało się bodźcem dla rokowań, toczących się w Londynie między ambasadorom sowietyckim a przedstawicielami Polski. Położenie geograficzne i tragiczna historia Polski każą wyciągnąć tę samą wyraźną naukę, mianowicie, że Polska nie może prowadzić polityki, która by ją mogła narazić na jednoczesną wrogość Niemiec i Rosji. O ile Polski nie zadawała rola czynnika zależnego od Niemiec (co byłoby hipotezą nie do pomyślenia, a czego konsekwencje są dziś jasne całkowicie), to współpraca i związek z Rosją staje się dla niej rzeczą istotną. Jest to sprawa o wiele ważniejsza od wszelkich sporów terytorialnych. Rosja ze swej strony może sobie pozwolić na szczodrość, o ile jej bezpieczeństwo jest zapewnione. Zabezpieczone być ono może w najlepszy sposób dzięki szczerzej i trwalej współpracy Polski w dziedzinie wojskowej i w polityce międzynarodowej. Oparte na tych podstawach porozumienie nie powinno już dłużej być odlewane."

Polski punkt widzenia wobec takich sugestii, jakie wysuwa "The Times" sformułowaliśmy w artykule wstępnym p.t. "Jedyna podstawa porozumienia" w Nr-ze 8 Myśli Polskiej".

"The Scotsman", jeden z głównych dzienników szkockich, wychodzący w Edynburgu, zamieścił w numerze z d. 12 lipca artykuł p.t. "Front Słowiański" ("A Slav Front"), w którym m.i. pisał:

"Znacznie trudniejszą (od zagadnienia wypuszczenia jeńców jest kwestia przyszłej granicy między Rosją a Polską. Czy Rosja odda wszystko, co wzięła od Polski, czy też będzie przeprowadzona nowa linia podziału, dająca odrębne stanowisko Rusinom Galicji Wschodniej, którzy domagali się samostanowienia w r. 1918? Rusini są chrześcijanami prawosławnymi a Polacy katolikami — różnica która spotęgowała wzajemną nienawiść. Białorusini w Polsce, choć nie tak nacjonalistyczni, zostali oddzieleni od większości swych współrodaków w Rosji Sowieckiej".

Na te dziwne twierdzenia w piśmie, zawsze zresztą życzliwym dla Polski, ukazała się odpowiedź w dziale listów do redakcji (w numerze z d. 15 lipca). Odpowiedź datowana jest z Perth a podpisana inicjałami W. I. Czytamy w niej:

"Niektóre ważne szczegóły artykułu wstępnego p.t. "Front Słowiański" w "The Scotsman" z d. 12 lipca nie są zupełnie ścisłe i winny być sprostowane."

"Rusini z Galicji Wschodniej nie są prawosławnymi jak Rosjanie; są oni greko-katolikami, — a więc katolikami jak Polacy. Stąd nienawiść Rusinów skierowana jest właśnie przeciw prawosławnej Rosji. Poza tym nienawiść ta ma inne przyczyny, które są może ważniejsze, przyczyny przede wszystkim narodowe. Problemem było tu stanowisko władz rosyjskich wobec Rusinów po okupacji Polski wschodniej w r. 1939 (deportacje Rusinów, tak jak i Polaków, na Syberię)."

"Zagadnienie stosunków między Polską a Rusinami i Białorusinami (w oryginale: White-Ruthenians, przy czym autor listu zaznacza, że jest to forma poprawniejsza niż White-Russians) jest oczywiście bardzo ważne; może i musi ono być rozwiązane na zasadach sprawiedliwości, ale nie może obchodzić ono Rosji. W rzeczywistości w terytoriach, napadniętych przez Sowietów we wrześniu 1939 r., liczba Rosjan nie do-

chodziła nigdy 5 procent (w Galicji Wschodniej nie ma Rosjan w ogóle). Tym samym Rosja nie ma praw do tych terytoriów, zamieszkałych przez ludność mieszaną: Polaków, Rusinów i Białorusinów, — praw ani etnograficznych ani historycznych, ponieważ terytoria te nie należały nigdy do Rosji przed rozbiorem Polski, a Galicja Wschodnia w ogóle nigdy nie należała do Rosji."

"Należy się spodziewać, że rząd sowiecki podzieli opinie, wyrażoną przez gen. Sikorskiego, że Rosja winna znieść stan rzeczy, wynikający z porozumienia niemiecko-sowieckiego i wspólnej agresji z r. 1939, i że uzna stan prawny, który istniał przed wojną. t.zn. integralność terytorium polskiego z sierpnia 1939 r."

POGŁOSKI O ZABEGACH NIEMIECKICH WOBEC POLSKI

"Daily Mail" z d. 16 lipca podała wiadomość swego "specjalnego korespondenta o niemieckich zamiarach odbudowania państwa polskiego z "quislingowskim" rządem na czele. "Państwo" to miałyby posiadać dawne granice z pewnymi "poprawkami", mianowicie Niemcy zatrzymałyby "korytarz" i część Śląska, także Gdańsk i Gdynię. Natomiast Niemcy przywróciliby mu dotychczasowe granice wschodnie."

"Państwo" polskie, stworzone przez Niemców, byłoby nominalnie wolne w prowadzeniu swych spraw wewnętrznych, a byłoby "pod protektorem" Niemiec tylko w sprawach strategii i stosunków zewnętrznych."

"Quislingiem" miałby zostać — pisze korespondent "Daily Mail" — profesor Rostworowski, prawnik o międzynarodowej sławie i b. sędzia Trybunału Haskiego".

W ten sposób Hitler wytrąciłby Anglii z rąk kartę polską i zniszczyłby autorytet Rządu Polskiego w Londynie."

Informacje powyższe — a przynajmniej znaczna ich część — brzmiały niezbyt prawdopodobnie. Na ten sam temat zabrał głos "Sunday Times" z d. 22 lipca, który m.i. stwierdza, że prof. Rostworowski zmarł rok temu. W ostatnich czasach — pisze "Sunday Times" — Niemcy kłopotowali jego brata Wojciecha Rostworowskiego, b. senatora. "Należy sądzić, że okupanci zainteresowali się Wojciechem Rostworowskim nie dlatego, by stworzyć rząd, ale żeby stworzyć Polską Radę Narodową, która byłaby komitetem współpracującym z urzędami niemieckimi".

"Sunday Times" twierdzi, że te starania nie powiodły się i że Niemcy w pełni zdają sobie sprawę z nienawiści, jaką żywi do nich naród polski, czego dowodzi fakt, iż nawet nie próbowali tworzyć polskiego "legionu antybolsewickiego", jak to robili w innych krajach."

Z DAWNYCH WALK DYPLOMATYCZNYCH

W dobrze redagowanym dwutygodniku londyńskim "Free Europe" ukazał się artykuł o Paderewskim pióra podpisującego się Jacques de Carenicy (Pseudonim ten znany od kilkunastu lat należy do wybitnego dziennikarza i pisarza politycznego polskiego). Przytacza on następujący obraz z walk dyplomatycznych w czasie tamtej wojny:

"Kiedy w 1917 r. powstał w Paryżu Polski Komitet Narodowy pod przewodnictwem Dmowskiego, Paderewski jako członek Komitetu wyznaczony został przedstawicielem na Stany Zjednoczone. Dmowski przybył do Ameryki w sierpniu 1918 r. i po wylądowaniu w Nowym Yorku zapytał Paderewskiego o sytuację i widoki na przyszłość. "Nienadzwyczajne ani w opinii publicznej ani w kołach rządowych" — odparł Paderewski. To pesymistyczne wrażenie wypływało głównie stąd, iż kiedy Wilson w swoich Trzynastu Punktach mówił o "wolnym i bezpiecznym dostępie do morza" — dla Polski —, nie miał jeszcze na myśli dostępu terytorialnego

poprzez polskie Pomorze. Na początku września tegoż roku Dmowski i Paderewski zostali przyjęci przez Wilsona, z którym odbyli długą rozmowę. Dmowski napierał, iż tylko terytorialny dostęp będzie wolny i bezpieczny. "Jednakże — zauważył Wilson — czyby nie wystarczyło zneutralizowanie dolnej Wisły i wolnego portu w Gdańsku"? "Panie Prezydencie — odpowiedział Dmowski — wyglądałoby to tak samo, jakby Pan oświadczył, że będzie Pan miał pełną wolność oddechu, lecz Niemcy trzymać będą Pana za gardło..." I następnie zaczął omawiać strategiczne argumenty."

"Mój drogi Panie Dmowski — przerwał Wilson — ktoś będzie jeszcze mówił o zabezpieczeniach strategicznych po tej wojnie? Będziemy przecież mieć Ligę Narodów."

"Wierzę w Ligę Narodów, jak wierzę w wymiar sprawiedliwości w Stanach Zjednoczonych. Dla zagwarantowania tej sprawiedliwości potrzebne są jednak nie tylko prawa i sądy, lecz także więzienia i policja."

"Lecz przecież będziemy mieć również międzynarodową siłę policyjną" — dorzucił Wilson."

"Z kogoż będzie się ona składać? Czy Ameryka utrzymywać będzie własną armię w Europie? Taka siła policyjna mogłaby być utworzona tylko z armij miejscowych. Nie możemy zapominać o względach strategicznych."

Kwestia dostępu Polski do morza zakończyła się nieżyciowym kompromisem. Argumenty strategiczne zapoznane zostały przez Wilsona i przez Lloyd-George'a. Dlatego to właśnie we wrześniu 1939 armia niemiecka pod dowództwem generała von Kuchlera w siłę ośmiu dywizji była w stanie uderzyć z Prus Wschodnich na Warszawę i na tyły wojsk polskich w rejonie Brześcia nad Bugiem."

Tomy możnaby pisać o niezliczonych usługach, które patriota Paderewski oddał Polsce. Lecz może największym i z pewnością najbardziej bliskim jego sercu było dzieło pozyskania podczas ostatniej wojny Ameryki dla zasady wolnego i bezpiecznego dostępu Polski do morza."

Z wydawnictw

"THE SOUL OF CZECHOSLOVAKIA" by Arthur Stuart Duncan-Jones, D.D. Herbert Barber Publishing.

Świeżo wydana w języku angielskim rzecz o wkładzie narodu czeskiego do cywilizacji chrześcijańskiej, zasługuje na uwagę nie tylko dlatego, że przypomina historię zmagania Czechów z naporem germańskim, ale ponadto wyciąga wnioski z sytuacji, w jakiej znalazły się narody europejskie z powodu zaniedbań politycznych i militarnych państw zachodnio europejskich."

Autor broszury A. Stuart Duncan-Jones stwierdza wyraźnie na wstępie, że polityka "appeasement" z okresu monarchijskiego, kiedy pod presją Anglii i Francji Czechosłowacja oddała Sudety — stała się niewątpliwie klęską militarną Aliantów. Tezę tę potwierdziły zresztą późniejsze wypadki wojenne. Myśl jednak główna, którą autor stara się przeprowadzić i przyswoić społeczeństwu angielskiemu, jest ta, że naród czeski oraz inne mniejsze narody europejskie muszą posiadać niepodległe państwa ze względu na wielkie walory duchowe, jakie każdy z tych narodów reprezentuje. Z punktu widzenia cywilizacji chrześcijańskiej byłoby zbrodnią zniszczenie tych odrębnych i bogatych kultur przez dopuszczenie do narzucenia poszczególnym narodom roli niewolników. Historię Czechosłowacji autor ujmuję w skrócie, poświęcając więcej uwagi J. Husowi, Karolowi Havliczkowi i Masarykowi."

Należy życzyć, by broszura ta, w rozmiarach niewielka (63 stron) spełniła pożyteczną rolę zbliżenia społeczeństwa angielskiego do świata słowiańskiego."

"POLAND AND DANZIG". Edited by The Polish Research Centre, London 1941. Stron 34. Cena 6d.

Ukazała się pod tym tytułem pierwsza z zamierzonego cyklu broszur informacyjnych w języku angielskim o Polsce i zagadnieniach z nią związanych, wydana przez Polskie Biuro Badań w Londynie.

Broszura, napisana przejrzysto i interesująco, zawiera najpierw zarys dziejów Gdańska i jego związków z Polską, następnie przedstawienie sprawy gdańskiej na konferencji pokojowej w Wersalu i wydarzeń w okresie lat 1920-1939, — wreszcie omówienie problemu Gdańska i Gdyni.

Rzecz zaczyna się od słów historyka Długosza o straszliwej rzezi ludności polskiej w Gdańsku, jaką Krzyżacy urządzili d.14 listopada 1308 roku. Cytata ta nie zawiera miejsca i daty rzezi — i jak autor dalej zaznacza — wywołuje wrażenie, jakgdyby był to wyjątek z jakiejś "Czarnej Księgi", opisującej okrucieństwa, popełnione przez Niemców w bieżącej wojnie. Tymczasem chodzi tu o wydarzenia sprzed lat z górą 600. Niezmiennosć metod niemieckich, o której pisze Vansittart w swym **"Black Record"**, jest doprawdy uderzająca...

Witając gorąco pierwszy angielski „pamphlet” „Polish Research Centre” wyrażamy nadzieję, że przyjdą po nim w szybkim tempie dalsze.

"I SAW POLAND SUFFER". By a Polish Doctor. With additional chapters on Poland To-day by Alcuin. Stron 127 i 26 fotografii. London, 1941. Lindsay Drummond.

W serii **"Europe Under the Nazis"** („Europa pod nazistami”) ukazała się nieduża książka, opisująca przeżycia i obserwacje lekarza, który opuścił Warszawę w czerwcu r. 1940 — w drugiej zaś części charakterystykę obecnej sytuacji pod okupacją niemiecką, napisaną przez autora, który używa pseudonimu Alcuin.

W części pierwszej najciekawszy niewątpliwie jest rozdział, opisujący niebywałą korupcję i sprzedajność, panującą wśród Gestapo i urzędników niemieckich w Polsce.

„Łapownictwo stało się tak powszechne, że po pewnym czasie zostało prawie usankcjonowane przez najwyższe władze okupacyjne i ustalone zostały specjalne opłaty za każdą szczególną „łaskę”.

„Tak więc Żyd musiał płacić 125 złotych (około 5 funtów) za poświadczenie, zwalniające go od pracy przymusowej. By zostać zwolnionym od noszenia opaski „rasowej” wraz z wszystkimi łączącymi się z tym пониżeniami musiał uiścić cenę wyższą: 500 złotych, tj. okragło 20 funtów.

„Gubernator warszawski odkrył ku swemu wielkiemu może zdumieniu, że jest wielu Żydów, którzy nie noszą opasek. Reakcją jego była jednak bardzo zła. Ogłosił, że kto zapłaci 600 złotych może mieć „oficjalny” certyfikat zwolnienia, wydany z jego, tj. gubernatora, upoważnienia.

„Skrajny cynizm nazich w zakresie stosowania własnej ich doktryny poszedł tak daleko, że wydawano poświadczenia „czysto aryjskiego pochodzenia” znanym Żydom i pół-Żydom za względnie niską cenę 1200 złotych (najchętniej przyjmowane były dolary), tj. około 45 funtów.

„Zapasy, rekwirowane w sklepach, mogły być zwalniane od rekwizycji za opłatą 40 procent ich wartości. Była to procedura zupełnie urzędowa.

„Zdarzało się, że gdy przybył jeden gestapowiec i przyłożył na sklepie czarną pieczęć, stwierdzając, że towary w nim są wolne do sprzedaży, przychodził wkrótce po tym drugi, który mówił, że to nie dosyć i że dla uczynienia zwolnienia w pełni ważnym konieczna jest pieczęć czerwona. Do tego naturalnie wymagana była opłata dodatkowa.

„W początkach czerwca 1940 r., osławiony hitlerowiec gdański i gnębiel miasta Łodzi, Herr Greiser, przyjął łapówkę 2.000 dolarów za zwolnienie tamtejszej gminy żydowskiej od obowiązku zniszczenia kościoła katolickiego, co zostało nakazane przez Gestapo.

„Istotnie, Gestapo, mając w swych rękach uprawnienia najbardziej gardłowe, znajdowała się w możności robienia bajecznych wprost fortun.

„W wielu wypadkach było rzeczą możliwą uzyskać zwolnienie z więzienia za opłatą sumy od 10.000 złotych wzwyż, zależnie od prywatnych zasobów więźnia i innych okoliczności. By wydostać z więzienia wybitnego lekarza warszawskiego, jego rodzina musiała dać szefowi Gestapo zawrotnie wysoką łapówkę 10.000 dolarów. Lekarz jest teraz w Londynie.

„Agenci Gestapo aresztują Żydów na ulicy i prowadzą ich do prywatnych mieszkań, gdzie się im odbiera paszporty i daje walutę zagraniczną (której posiadanie karane jest śmiercią), rozkazując im, by udali się na warszawską Czarną Giełdę i zmienili te pieniądze. Gdy Żydzi ci wracają i oddają „gestapowcom” uzyskane w ten nielegalny sposób pieniądze, otrzymują z powrotem paszporty i odzyskują wolność. W pewnych wypadkach procedura była odwrotna: „Gestapowcy” domagali się wymiany marek lub złotych na walutę zagraniczną”.

Przed przystąpieniem Włoch do wojny doskonale interesy robił szef departamentu paszportowego w Krakowie, Wegener. Za paszport z wizą włoską i innymi poświadczeniami domagano się od 200 do 1000 dolarów. Wegener w razie potrzeby „przerabiał” Aryjczyków na nie-Aryjczyków, albo odwrotnie, jeśli sytuacja tego wymagała. Było to o tyle ważne, że mężczyznom — Aryjczykom poniżej lat 40 nie wolno było opuszczać kraju.

Przyszedł jednak kres i na Wegenera — a przyczyną stała się osoba cadyka-cudotwórcy z Góry Kalwarii pod Warszawą. W porozumieniu z Gestapo Herr Wegener zaopatrzył go i jego orszak w specjalny wagon kolejowy z osobną eskortą „gestapowców”, który przepuszczono bezpiecznie wprost przez Niemcy aż do granicy włoskiej. Wszystko to zrobiono za skromną „renumeracją” 150.000 złotych (6.000 funtów). Na granicy Włochy za 10.000 lirów dali całemu towarzystwu przepustkę do Triestu i w ten sposób rabin i jego orszak mogli opuścić Rzeszę w dniu 9 kwietnia 1940 r.

W pięć dni potem podczas podziału łupów ofiar Gestapo, kapitan Bernarius, niezadowolony ze swego udziału, zastrzelił Wegenera.

Zarobki na paszportach skończyły się zresztą wkrótce po tym z powodu wejścia Włoch w wojnę.

Charakteryzując panującą w Gestapo i partii hitlerowskiej korupcję, autor dochodzi do wniosku, że ta wewnętrzna zginiła przyczynić się musi po pewnym czasie do upadku całego reżimu.

Rozdziały, dotyczące gwałtów niemieckich, zawierają wiele faktów już znanych, sporo jednak także rzeczy nowych. W rozdziale opisującym traktowanie kobiet i dzieci, spotykamy np. taki opis:

„W lutym 1940 r. Warszawa miała inwazję sadystów, która nosiła wszelkie cechy zorganizowanej imprezy urzędowej, poczętwej w kierowniczych mózgach Gestapo. Grupy oficerów niemieckich zjawiały się nagle pod jakimś domem, następnie oficerowie zamykali bramy i drzwi wejściowe i obchodzili wszystkie mieszkania, rozbierając do naga wszystkie kobiety i brutalnie je bijąc. Znam co najmniej dwa wypadki takich sadystycznych orgii: jeden z ul. Elektoralnej, inny z Próźnej, ponieważ opiekowałem się ofiarami w tym zawodowym charakterze. Inwazja ta trwała około 2 tygodni, później ustała tak nagle, jak się rozpoczęła. Nie trzeba podkreślać,

że nie podjęto nigdy żadnych kroków urzędowych, które by przeszkodziły „zabawom” armii niemieckiej”.

Pisząc o traktowaniu dzieci autor wymienia 9-letniego Stasia Kempnińskiego, którego żołnierze niemieccy pochwycili i zastrzelili za to, że zdarł plakat antyangielski, naklejony na murze na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ul. Trembackiej.

Druga część książki — pióra Alcuina — zawiera staranne zestawienie przejawów niemieckiego systemu eksterminacyjnego w okresie po wyjeździe z Warszawy autora pierwszej części. Mamy tu więc rozdziały o zorganizowanej grabieży, prześladowaniu i niszczeniu kultury, przesiedleniach, masakrach i „ekspedycjach karnych”.

Tekst uzupełnia szereg fotografii; niektóre są bardzo interesujące.

"SLAVERY UNDER HITLER'S NEW ORDER". With a foreword by the Rt. Hon. Sir Walter Citrine, K.B.E. London 1941. Stron 12. Cena 1d.

Jest to dobrze napisana i dobrze udokumentowana broszurka, przeznaczona głównie dla angielskich sfer robotniczych, a przedstawiająca straszne położenie robotników polskich pod okupacją niemiecką.

Na czele jej znajdujemy tekst przemówienia mjr. Attlee, przywódcy Labour Party, wygłoszonego przez radio do robotników polskich w dniu 1 maja 1941. Następuje przedmowa sekretarza generalnego „Trade-Unionów” angielskich, Sira Waltera Citrine’a.

„Hitler — pisze Citrine — próbuje narzucić światu uniwersalny system feudalny, w którym naziści byłiby nadpanami (**"overlords"**) ujarzmionych narodów. Oto, co oznacza jego „Nowy Porządek”, jakichkolwiek zaciemnień by używano. Jest on planowany naukowo. Dla każdego napadniętego narodu specjalna technika panowania. Dla Polski, powalonej do nóg wroga, nie ma zmiłowania! Pogardliwa, wykalkulowana degradacja; zniszczenie całej wolności, którą Polska stworzyła sama dla siebie samej!

„Pewnego dnia te zbrodnie zostaną naprawione, a ujarzmione kraje odzyskają wolność. Stanie się to, gdy siła wojskowa nazich zostanie rozbita w drzazgi. Pomóc osiągnięciu tego celu jest obowiązkiem wszystkich mężczyzn, i kobiet, którzy miłują wolność ducha ludzkiego”.

Ładne Pocztówki

Ukazało się ostatnio w Szkocji dziesięć pocztówek polskich, wykonanych przez ST. KOWALCZEWSKIEGO które należy uznać za najlepsze spośród kilku cyklicznych reprodukcji, znajdujących się obecnie na polskim rynku księgarskim.

St. Kowalczewski z konieczności musiał oprzeć swoją pracę artystyczną na fotografiach — i nad podziw szczęśliwie uniknął banału i taniego efekciarstwa. Rysunki jego są skromne, pełne prostoty i szczerego czaru. Nazwaćby je można szkicami architektonicznymi, który to rodzaj ma w Polsce piękną tradycję. Subtelność linii Noakowskiego przypomina się w najlepszej pocztówce Kowalczewskiego: „Lublin — Old Town Gate.” Ta właśnie pocztówka razem z dwiema innymi („Lwów — The Chapel od The Boim Family” i „Gdańsk's harbour — The Old Crane”) stanowi ozdobę udanego cyklu.

Za najsłabsze (nieszczęśliwy żółty kolor) trzeba uważać „Łazienki” i „Gdynię” (Railway Station), które zbyt wiernie zostały prze-transponowane z fotografii.

W sumie należy uznać pocztówki St. Kowalczewskiego za piękne i godne rozposzechnienia wydawnictwo. Anglikom i Szkotom powinny one bardzo przypaść do gustu (l.s.)

Mimochodem

POLSKIE WPŁYWY W PRASIE LONDYNSKIEJ

W niemieckim londyńskim dzienniku "Die Zeitung" zamieścił artykuł w cyklu p.t. "Nowy porządek Hitlera w Europie" p. Stefan Litauer, przy którego nazwisku redakcja — jak zwykle w takich wypadkach bywa — zamieściła pełne tytuły do chwały dziennikarskiej autora: "Korespondent główny Polskiej Agencji Telegraficznej i Prezes honorowy Związku Korespondentów Zagranicznych w Londynie."

W artykule swoim, p. Litauer wcale dużo napisał o prześladowaniach niemieckich w Polsce, pewne jednak rzeczy pominął. Są to rzeczy tak ważne, że je tu na tym miejscu przypomnimy. A więc przede wszystkim pominął p. Litauer zupełnie fakt, że Polskę najechali Niemcy; p. Litauer pisze tylko o hitlerowcach. Na jakiej podstawie opiera p. Litauer to swoje delikatne rozróżnienie? Nie wiadomo. Gdybyż był chociaż wspominał, że hitlerowcy użyli do tego całej potęgi państwa niemieckiego! I to nie! A może przytoczył fakty, że część Niemców odgradziła się publicznym oświadczeniem nie tylko od zbrodni kryminalnych popełnianych całą mocą państwa i narodu niemieckiego w Polsce, ale i od samej wojennej agresji? I to nie, bo zresztą takich oświadczeń nie było. Nawet gazeta, którą p. Litauer zaszczylił swoim artykułem nigdy tego nie uczyniła, a jej redaktor p. Sebastian Haffner w książce swojej p.t. "Offensive against Germany" wprost napisał, że wojna z Polską była w Niemczech powszechnie popularna. Więc skąd do takich delikatnych odróżnień doszedł korespondent główny PAT w Londynie?

P. Litauer napisał o prześladowaniach w Polsce tak, jakby pisał o prześladowaniach w Niemczech. Jedna partia prześladowa drugą, — krwawo, to prawda, ale tak, jakby to rozgrywało się w jednym kraju, a nie między dwoma krajami i dwoma narodami. Dlatego w tym swoim wyczerpującym opisie musiał p. Litauer pominąć zupełnie metody wojenne, stosowane w czasie kampanii w Polsce. Wojnę bowiem prowadziła armia niemiecka, nie partia hitlerowska i odpowiedzialność za metody wojenne nie dałaby się przerzucić na partię!

I jeszcze jedną rzecz pominął p. Litauer aneksję niemiecką. Niemcy naruszyły konwencję międzynarodową o okupacji i anektowały bezprawnie ogromną część Polski do Rzeszy niemieckiej. Cóż na to emigracja niemiecka? I dlaczego p. Litauer tego jej nie przypomniał?

P. Litauer był od długich lat i jest nadal głównym propagandzistą polskim w Londynie. Byłoby więc naturalne, gdyby zamieszczał rzeczy o Polsce w prasie angielskiej. W czasie jednak, kiedy znaczny odłam prasy angielskiej poparł w naszych rokowaniach z Moskwą stanowisko rosyjskie i nie ukazują się u Anglików żadne poważniejsze artykuły z poparciem tezy polskiej, czytamy artykuł p. Litauera — z bardzo poważnymi brakami — w gazecie niemieckiej. Czy aż tak — nieco okólną — drogą zamierza p. Litauer trafić do swoich przyjaciół angielskich z propagandą o Polsce?

SZERZENIE KULTURY...

"Wiadomości Polskie" w Londynie dużo stosunkowo miejsca poświęcają na swoich łamach listom czytelników z pochwałami dla pisma, jego poziomu i kultury. Zwyczaj... nieco dziwny, ale widocznie taki zwyczaj. Zresztą i czytelnicy są winni, że są egzaltowani i w pochwałach niedyskretni. Uważają też może swoje wyrzuty za objaw kultury. Uszanujmy ich intencje.

A zatem obowiązuje kultura. "Wiadomości" robią jednak wyjątek dla jednego z autorów. Autor ten poglądy swoje popiera takimi wystąpieniami ("O wojnę ludów" — "Wiadomości Polskie" Nr. 28 z 13 lipca 1941):

("A teraz mała uwaga dla pp. idiotów. To co piszę nie wynika z moich poglądów bolszewickich, ale przeciwnie, z troski o istotne zwalczanie komunizmu, który jest dla mnie jednoznaczny moralnie z hitleryzmem. Jeśli który z pp. idiotów chwyci z oburzeniem za pióro by napisać list do redaktora "Wiadomości Polskich" — niech nie liczy, że mu na ten list odpowiem!")

W rzeczy samej — kultura!

Z prasy i publicystyki o układzie sowiecko-polskim

(Dokończenie ze str. 163.)

podpisaniem układu. Sądzymy, że należało wydać w tej sprawie komunikat, a nie dopuszczać, by prasa brytyjska z braku źródeł udawała się do pokątnych informatorów.

PREZYDENT BENESZ

Nie możemy nigdy pomijać autorytatywnych wypowiedzi odpowiedzialnych osobistości czeskich i słowackich nie tylko ze względu na przyszłe związki polsko-czechosłowackie. W dniu 26 lipca prezydent Benesz przemawiał przez radio z okazji zawarcia paktu sowiecko-czechosłowackiego oraz uznania przez rząd Wielkiej Brytanii prowizorycznego rządu czechosłowackiego w Londynie za rząd normalny. Prezydent Benesz powiedział m.i.:

"Nasze porozumienie ze Związkiem Sowieckim na również za sobą to uznanie dyplomatyczne i prawne w sferze międzynarodowej. Ma jednakże jeszcze specjalne znaczenie, gdyż dotyczy się państwa, które w tej chwili — w walce o wolną Europę i również w boju o nas — niesie na sobie główny ciężar całej walki i ześrodkowuje na sobie więcej, niż dwie trzecie wszystkich sił niemieckich, a które znajduje się w naszym bezpośrednim sąsiedztwie i będzie współpracować przy ułożeniu przyszłego pokoju..."

"Ja sam i wiele innych z nas zwracamy się dzisiaj przede wszystkim ku pracy nad naszą najbliższą przyszłością w powojennej Europie. Będziemy nadal postępować w jednoczeniu polsko-czechosłowackim. Doszło już dziś do porozumienia sowiecko-jugosłowiańskiego, a ufam, iż dojdzie i do porozumienia sowiecko-polskiego. Naszą węższą jedność i współpracę z Polską chcemy opierać o porozumienie między Polską a Rosją, a moge was zapewnić z własnych rozmów i układania się, że w Moskwie jest zrozumienie i przychyłność dla tej współpracy, jak również jest w tej sprawie zrozumienie, przychyłność i pomoc urzędowych kół brytyjskich i amerykańskich".

ZGODA CZERWONYCH I BIAŁYCH

Zanotujmy również jeszcze jeden fakt. Po podpisaniu układu ambasador Majski wygłosił krótkie przemówienie, w którym wspominał o przyszłej przyjaźni sowiecko-polskiej, "kiedy nastanie czas budowy Europy nowej Europy na zasadzie samostanowienia narodów po osiągnięciu zwycięstwa". W dniu 4 sierpnia 1941 "The Times" ogłosił list wybitnego emigranta rosyjskiego z grupy młodoruskiej (Kazembeka) p. Obolenkiego z wyrazami sympatii dla Polaków i uznania dla układu i dla "rapprochement" oraz wyrażeniem nadziei, że "wszystkie zawiesz kwestie rozwiązane zostaną w duchu samostanowienia i ku korzyści obu tych wielkich słowiańskich narodów". Użycie słowa samostanowienie przez ambasadora sowieckiego i polityka emigranckiego świadczy, że myśli obu podążają tymi samymi torami. Nie wiemy, jaki jest polityczny rosyjski sens tego słowa, bo ze sensem sowieckim zapoznaliśmy się już w 1939 r. po słynnych "plebiscytach" na ziemiach wschodnich Polski.

"HITLEROWSKIE NIEMCY"

Określenie to znalazło się nie tylko w układzie brytyjsko-sowieckim, lecz również i w sowiecko-polskim. Na ujemną stronę takiego określenia przeciwnika w niniejszej wojnie wskazuje w liście do redakcji "Sunday Times" kpt. J. H. F. McEwen, członek parlamentu.

"Panie, — Wyrażenie "hitlerowskie Niemcy", które najpierw ukazało się w traktacie angielsko-sowieckim i zostało ponownie użyte przez Sekretarza Stanu do Spraw Zagranicznych w środę w odniesieniu do zawartego ostatnio szczęśliwie układu między rządami sowieckim i polskim — jest tego rodzaju, iż należy przywiązywać doń pewne znaczenie. Waham się wysnuć stąd wniosek, iż było zamiarem rządu przeprowadzić jakiekolwiek umyślne rozróżnienie między hitlerowskimi Niemcami i Niemcami innego rodzaju, ponieważ wszelkie przypisywanie takich intencji rządowi bywało często odrzucane.

Cóż zatem to znaczy? Mamy przed sobą wspólne określenie traktatowe, które podstawione zostało obu układom i możliwe jest, iż nie jedynie my bylibyśmy tego przyczyną, lecz że było to kompromisem, do którego się doszło w celu uniknięcia określenia jeszcze bardziej niedorzecznego i niepożądanego. W każdym razie używanie takiego terminu jest niezgodne z postawą rządu Jego Królewskiej Mości przyjętą wobec naszego niemieckiego nieprzyjaciela".

Od Redakcji

Z powodu trudności technicznych zmuszeni zostaliśmy przesunąć termin ukazania się 9 Nru "Myśli Polskiej" z 1 na 7 sierpnia 1941, zachowując jednak dla porządku datę normalną. Przesunięcie to dozwoliło nam w pewnym stopniu na dotrzymanie kroku ważnym wydarzeniom politycznym — rokowania o układ ze Sowiecami — które w tym czasie miały miejsce.

NOWY TESTAMENT

w tłumaczeniu ks. Wujka, T.J., z przedmową ks. Biskupa J. Gawliny, z objaśnieniami O. Rostworowskiego, T.J. jest do nabycia w Firmie: F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1. w cenie szyl. 4/6 lub 7/6, zależnie od jakości oprawy. Należytości należy wpłacać przy zamówieniu. Format kieszonkowy.

W krótkce będzie do nabycia w tej samej Firmie książka:

Tomasz Kempis: O naśladowaniu Chrystusa, ksiąg cztery.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redaktor: Marian Emil Rojek, 92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8. Tel.: PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 4s. 6d. lub \$1.50

Prenumerata półrocznie (12 numerów): 9s. lub \$3.